OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 9 Listopada 1935 r. | Nr. 311

Zabił szwagra i siebie

Straszna zemsta za zeznania

Zbieg okoliczności uratował żonę od śmierci

Jeszcze przed czterema laty aresztowany był i osadzony w więzieniu złodziej zawodowy, 47-letni Antoni Pyż, zamieszkały wówczas przy ul. Sosnowej 6 w Warszawie. Pyż był już wielokrotnie karany za kradzieże, tym razem jednak przestępstwo jego było inne — współdziałał w fałszerstwie pieniędzy. Sąd skazał go na 6 lat więzienia.

Między innymi **świadkiem w procesie był jego szwagier Ludwik Sobolewski**, z zawodu sztukator. **Zeznania jego zdecydowały o losie Pyża i przyczyniły się do wyroku skazującego.**

Pyż był usposobienia gwałtownego i mściwego, z żoną żył w niezgodzie i wywoływał dość częste awantury, bijąc ją niejednokrotnie. Po skazaniu poprzysiągł zemstę i **powiedział wprost, że po wyjściu z z więzienia zabije i szwagra i żonę.**

USCHŁA MU RĘKA I OPUŚCIŁ WIĘZIENIE

Pyż chorował na gruźlicę kości. Choroba w więzieniu rozwinęła się jeszcze bardziej i wreszcie lewa ręka mu uschła — stracił w niej władzę. **Poczynił starania o przedterminowe zwolnienie.** Prośba załatwiona została przez władze przychylnie i w grudniu r. ub. zwolniono Pyża.

Po wyjściu z więzienia Pyż postanowił wziąć się do handlu, boć przecież musiał z czegoż żyć, a kraść już nie mógł, bo z jedną ręką trudno mu było to czynić.

Jednocześnie zmieniła się dlań i żona. Wprawdzie już i przed skazaniem Pyżowie nie żyli z sobą w zgodzie, ale teraz, **mąż kaleka nie przedstawiał dla Pyżowej żadnej wartości.** Musiała pomyśleć o utrzymaniu się samej i utrzymaniu męża, który **o zapowiedzianej zemście nie zapominał** ciągle o niej przypominając.

SZWAGIER, ŚMIERTELNY WRÓG

Pyżowa teraz żyła w większej przyjaźni z braćmi, których miała dwoch, a z których jeden, Ludwik, był właśnie **śmiertelnym wrogiem Pyża.** Mimo to Pyż bywał u Sobolewskich i nawet zamieszkiwał u jednego z nich przy ul. Grójeckiej 63 po zlikwidowaniu mieszkania na Sosnowej. Pieniądze, uzyskane z likwidacji mieszkania Pyż obrócił na założenie składu węgla przy ul. Leszno 105.

Trzeba dodać, że Pyżowa jeszcze **podczas pobytu męża w więzieniu założyła przy ul. Ogrodowej 46 dom schadzek i utrzymuje go dotychczas.** Dom schadzek dawał jej dobre dochody, z których czerpał i Pyż, bowiem skład węgla nie dawał mu tyle zysku, ile **potrzebował na ciągłe hulanki ze złodziejami, z którymi jednak łączności nie zrywał.** Może te dochody ze strony żony łagodziły temperament Pyża i dlatego **zemstę swoją** odkładał.

Pyżowa sądziła nawet, że o zapowiedzianej zemście zapomniał.

PRZYGOTOWANIE DO ZBRODNI

Ale w ostatnich czasach sytuacja stawała się coraz gorsza. Pyżowa odmawiała mężowi pieniędzy, o które się ciągle upominał. **Awantury w domu na tem tle stawały się coraz częstsze.** Wreszcie któregoś dnia Pyżowa zobaczyła u męża rewolwer. **Pyż nawet pokazał jej broń, mówiąc, że to na nią i na jej braci.** Pyżowa pośpieszyła do policji, meldując o posiadaniu przez jej męża broni i groźbie zabójstwa. Pyż wiedział o tem i nie czekał aż policja doń przyjdzie i broń mu odbierze, ale przystąpił do działania.

Wczoraj nad wieczorem poszedł na Żelazną 89, gdzie mieszkał Ludwik Sobolewski z żoną Janiną, z którą ożenił się przed pół rokiem. Jest ona właścicielką pralni (Żelazna 80). **Pyż przyczaił się przed bramą domu Sobolewskiego.** Szwagier jego właśnie wyszedł z pralni naprzeciwko, niosąc w papierze glinę do reperacji pieca w swem prywatnem mieszkaniu. Pyż przywitał się z nim, ale **zaledwie Sobolewski odeń się odwrócił, by odejść, Pyż dobył rewolweru i strzelił.** Kula ugodziła Sobolewskiego w głowę. Ranny, który ostatnio z powodu braku pracy w zawodzie sztukatorskim, trudnił się sprawami licytacyjnemi, **padł na bruk, brocząc krwią.**

ZAMACH NA ŻONĘ

Pyż, nie patrząc na ofiarę, pośpiesznym krokiem udał się na Ogrodową 46, **ażeby zabić żonę.** Ale na ulicy już powstał alarm. Krzyki spowodowały, że Pyżowa wyjrzała oknem z domu schadzek i widząc w podwórzu biegnącego męża, **domyśliła się, że stało się nieszczęście i zamknęła drzwi.** Pyż dobijał się napróżno, wreszcie, chcąc się ratować, wybiegł na ulicę i począł uciekać w kierunku ul. Wroniej.

Przed domem Nr. 48 na ul. Ogrodowej zastąpili mu drogę policjanci. **Pyż skierował lufę rewolweru w usta i strzelił dwukrotnie, zabijając się na miejscu.**

Do ranionego Sobolewskiego wezwano Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło go do szpitala św. Ducha, gdzie **w poczekalni zmarł.**

Wojska włoskie zajęły Makalle

Żołnierze ras Seyuma złożyli przysięgę, że zginą, a nie ustąpią

Według doniesień włoskich, onegdaj o godz. 23-ej **przednie straże włoskie dotarły do Makalle.** W mieście panował zupełny spokój. **Pomiędzy wycofującemi się wojskami abisyńskiemi a ludnością doszło do krwawych starć, ponieważ żołnierze chcieli rabować dobytek mieszkańców.** Przednie straże włoskie powitane zostały przez ludność białemi chorągwiami.

W dniu wczorajszym wojska włoskie wypoczywały. Podjęcie marszu nastąpić ma dziś o świcie. Na tyłach wre gorączkowa praca. Wykopano wielką ilość studzien, założono pompy oraz zbudowano zbiorniki na wodę. Równie szybko posuwa się budowa dróg.

ZACIEKŁE WALKI W OGADENIE

Źródła niemieckie donoszą z Addis-Abeby, że według meldunków z frontu Ogadenu, **Włosi nacierają dalej w kierunku Webbe — Szibeli. Walki mają charakter bardzo zacięty. Dwa włoskie samoloty bombowe, które przelatywały nisko nad linjami abisyńskiemi, zostały zestrzelone.** Jeden z tych aparatów eksplodował w powietrzu, drugi zaś dopiero przy uderzeniu o ziemię. **Wszyscy lotnicy ponieśli śmierć.**

Na froncie północnym toczą się dalsze walki w okolicach Makalle.

Według doniesień korespondentów francuskich, komunikat ogłoszony w Addis-Abebie robi wrażenie, że kierownicze sfery abisyńskie **oczekują silnego natarcia włoskiego na frontach północnym i południowym.**

Źródła francuskie komunikują z Addis-Abeby, iż wyborowe oddziały wojsk zajmują linję na północ od Makalle, gdzie pod kierownictwem doradcy wojskowego ras Seyuma — b. pułkownika rosyjskiego Korniwałowa, **zbudowano nowoczesne schrony.** Duch tych wojsk jest znakomity. Żołnierze **złożyć mieli przysięgę, że raczej umrą, niż ustąpią choćby piędź terytorjum lub poddadzą się.**

Wiadomości otrzymane z Addis Abeby stwierdzają, że wojska abisyńskie nie opuściły Makalle. Władze wojskowe oświadczają, **że armje** północne stosują się ściśle do otrzymanych rozkazów, wciągając nieprzyjaciela w głąb kraju bez bitwy i przedłużają w ten sposób włoskie linje komunikacyjne.

Wiadomości z całego świata

NIEMCY GÓRĄ W KŁAJPEDZIE

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie nowowybranego sejmiku kłajpedzkiego, na którem dokonano wyboru prezydjum. Ani jeden przedstawiciel malejszości litewskiej nie wszedł w skład prezydjum, lecz jedynie Niemcy.

DOM WYLECIAŁ W POWIETRZE

W Chessy les Mines (Francja) w jednym z domów nastąpiła eksplozja 20 funtów prochu. Cały dom został zniszczony, 3 osoby straciły życie.

ROZSZERZENIE SANKCYJ

Wczoraj obradował w Genewie komitet 18-tu, który postanowił rozszerzyć listę produktów, których wywóz do Włoch jest wzbroniony. Dodatkowa lista obejmuje naftę, żelazo, stal i węgiel.

ANGLICY BUDUJĄ OBÓZ DLA JEŃCÓW

Dziennik egipski „Achram" potwierdza pogłoski o budowaniu przez Anglików wielkiego obozu jeńców w Bir-el-Abd, stacji na linji kolejowej Kair — Jerozolima w północnej części półwyspu Synajskiego. Bir-el-Abd zamieszkały jest przez niewielką liczbę Beduinów i leży na pustyni.

ŚLUB KRÓLEWICZA

Wczoraj w godzinach rannych w prywatnej kaplicy pałacu Buckinghamskiego odbył się w obecności członków angielskiej rodziny królewskiej i państwa młodych — ślub ks. Gloucester z lady Alice Douglas Scott. Poza tem na uroczystości tej byli obecni — królowa Norwegji, następca tronu szwedzkiego z małżonką oraz król Grecji Jerzy II-gi.

Sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu zamknięta

W dniu wczorajszym szef Biura Prawnego Prezydjum Rady Ministrów p. Wł. Paczoski doręczył pp. marszałkom Senatu i Sejmu zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej o zamknięciu sesji nadzwyczajnej Senatu i Sejmu.

Wydobyto skarb Menelika

PARYŻ, PAT. Korespondent „Intransigeant" donosi z Addis Abeby: W dniu wczorajszym przystąpiono do wydobycia skarbu cesarza Menelika, który umierając wydał specjalne zarządzenia odnośnie tego skarbu.

Skarb ten był złożony w podziemiach mauzoleum Menelika i miał być użyty tylko w razie rzeczywistego niebezpieczeństwa, grożącego państwu. Ażeby dostać się do wnętrza podziemi, trzeba było wysadzić dynamitem dwoje żelaznych drzwi grubości 40 cm.

Według wiadomości oficjalnych, skarb cesarza Menelika wynosi 8 miljonów talarów Marji Teresy, czyli około 40 miljonów franków, prócz tego zawiera sztaby złota, srebra i platyny wartości 135 miljonów franków.

Potworna zbrodnia w Łucku

Onegdaj wieczorem dokonana została w Łucku potworna zbrodnia. Niejaki Zygmunt Misiuk zastrzelił z rewolweru urzędniczkę poczty w Krzemieńcu Kiczyłkową, żonę kierownika urzędu pocztowego w Korcu Dołowską oraz zranił 13-to letnią córkę Dołowskiej, Irmę. W środę rano sprawca zbrodni sam popełnił samobójstwo.

Władze sądowe i policyjne prowadzą energiczne dochodzenie, celem wyjaśnienia powodów dramatu.

Karpiński i Rogalski — lecą dalej

poprzez mgły i ulewne deszcze

Z Akyab, w Indjach Wschodnich donoszą, że lotnicy polscy — mjr. Karpiński i inż. Rogalski — podjęli dalszy lot do Australji, po kilkudniowej przerwie, spowodowanej fatalnemi warunkami pogody.

Jakkolwiek biuletyn pogody, nie przewidywał gwałtownych burz na szlaku: Indje — Sjam, lotnicy napotkali w drodze — w środę ubiegłą — niskie i groźne chmury nad łańcuchem górskim wzdłuż zatoki Bengalskiej i dlatego woleli zboczyć i skierowali się na zatokę do Rangoonu w Sjamie.

I tu jednak napotkano na gęstą mgłę i ulewne deszcze. Samolot szedł t. zw. „ślepym lotem", jakkolwiek z szybkością przeciętną 170 km. na godzinę.

W Rangoonie lądowanie wypadło na godz. 4 po południu, w warunkach trudnych, bo lotnisko było zalane wodą deszczową. Jednakże lotnicy polscy lądowali szczęśliwie.

Wesoły Kącik

JAK TO BYŁO...

(wspomnienia pijanego).

Jak to było, dobrze nie pamiętam. Tylko tyle wiem, że najpierw sam szedłem ulicą, a potem spotkałem kolegę Jasia i szliśmy dalej we dwóch.

Ale czy byłem pijany, czy nie — tego nie pamiętam.

Potem Jasio wziął mnie pod pachę i przeszliśmy na drugą stronę ulicy, a później wróciliśmy na tę samą stronę i jeszcze raz, i jeszcze raz... Ale po jaką cholerę żeśmy tak łazili, tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Aż wreszcie Janek otworzył jakieś drzwi i pchamy się do środka.

Pod ścianą bufet stał, a na bufecie leżał śledź.

— Restauracja — powiada Jasio, wali prosto do bufetu i podaje mi śledzia. Wziąłem się do jedzenia, zacząłem od głowy, ale ogona już nie pamiętam.

A Jasio ciągnie mnie na salę.

— Co będziesz — mówi — na stojąco jeść! Siadamy przy stoliku.

Poszliśmy. Daleko nie było, tylko że na drodze krzesła stały. Więc musieliśmy wszystko na bok poodsuwać, żeby się do stolika dopchać.

A jedno krzesełko musiałem dwa razy kopnąć, żeby z drogi zeszło, bo nie chciało i jeszcze policją groziło.

Ale czy to na pewno było krzesełko tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Dopchaliśmy się do stolika — stolik zajęty. Starszy pan przy nim siedzi. Więc prosimy, żeby nam pozwolił się przysiąść.

Dopiero nam zaczął tłumaczyć, że tu nie knajpa, tylko kursy wieczorowe dla dorosłych, że on jest profesor, a na krzesełkach słuchacze siedzą.

A śledź, co go zjadłem, na oknie w korytarzu stał, bo go sobie woźny na kolację odstawił.

Jakim sposobem z tych kursów wyszedłem nie pamiętam. Tyle wiem, że się w prawdziwej knajpie znalazłem, jeszcze trzech facetów przy mnie siedziało, a Janek przed kelnerką klęczał, miłość jej wyznawał, rękami objął i całował. Ale w co tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Potem usiadł przy nas i wszyscyśmy się w pięciu popłakali, że wódka to nasz największy wróg.

A że wrogom trzeba wybaczać, więc i myśmy wódce przebaczyli, kieliszki potłukli i kazali sobie do szklanek nalewać.

Potem wyszliśmy na ulicę i zaczęli się do domu odprowadzać. Jeden z nas pięciu na Bugaju mieszkał, ale jakeśmy pod bramę zaleźli, żaden nie miętał. który.

Dopiero jakaś kobieta z okna się wychyliła i zaczęła kląć.

— Dranie, moczymordy! Męża mi spili! O ja nieszczęśliwa.

Więc powiadam jej:

— Niech paniusia nie płacze, tylko zejdzie nadół i zobaczy, który tu z nas jest paninym mężem. Bo my nie pamiętamy.

Baba się uparła i nie chciała zejść. Więc wszyscy uradzili, że ja jestem mężem, bo najsilniejszy jestem i dam babie radę.

Nie mogłem sobie przypomnieć, żebym kiedy ślub brał, ale jak koledzy uradzili, że to moja żona, to niema gadania. Poszedłem.

Jak kobiecina mnie zobaczyła i, że się do snu rozbieram, zemdlała ze strachu i zaczęła krzyczeć, że jej duszno. Więc złapałem ją wpół i wysadziłem za okno, żeby powietrza nabrała.

A ona jak nie wrzaśnie.

— Puszczaj łobuzie, puszczaj!

Widzę, że kobieta zdenerwowana, nie chciałem się z nią spierać, więc ustąpiłem i odrazu ją puściłem.

Zleciała z trzeciego piętra na łeb, na szyję.

A potem się ubrałem i poszedłem do komisarjatu, żeby zameldować, że kobietę zabiłem. Kajdanki mi założyli i zamknęli w celi.

Dopiero po godzinie przyleciał przodownik i na mnie wsiadł, że władzę w błąd wprowadzam. Bo nie żadną kobietę z okna wyrzuciłem tylko poduszkę. Spłakałem się ze wstydu za taką pomyłkę i żeby policja nie myślała, że ofiara jestem, piec na drobne kawałki rozebrałem.

*

Czy tego dnia byłem pijany, czy nie? Pytam się samego siebie. Ale nie wiem, bo nie pamiętam.

Napoleon Sądek.

Trybuna rzemiosła

Płacić za dobrą naukę

List, który poniżej zamieszczamy, nie wymaga uzupełnień. W słowach prostych i szczerych wypowiada niedolę ucznia rzemieślniczego i woła donośnym głosem o naprawę stosunków w tej dziedzinie rzemiosła. Nasz korespondent pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na list pana kryjącego się pod inicjałami „M. F. Fryzjer", wypowiadającego się na temat: „Czy należy płacić za naukę w warsztatach rzemieślniczych?" pragnę i ja zabrać w tej sprawie głos i wypowiedzieć to co mnie boli, jako pracownika w tym fachu, i jako byłego UCZNIA.

„Szanowny Panie M. F. Fryzjer".

Pisze Pan: „Mogę szkolić uczniów, ale dlaczego mam to robić darmo?" Bardzo dobrze Pan się wypowiedział. W tym jednak wypadku o ile Pan i firma Szanownego Pana zupełnie temu wypowiedzeniu odpowiada, o czemu nie śmiem wątpić. Mojem zdaniem, to wyszkolenie ucznia zależy nietylko od pryncypała, ale więcej zależy od pracowników pracujących w tej firmie i od opinji, jaką firma się cieszy, bo czegoż może się uczeń nauczyć w firmie, położonej gdzieś na peryferjach, lub gdzieś na głuchej prowincji?

Za naukę nie płaciłem, ale co się nauczyłem, to nie wiem czy i za zapłatąbym się czegoś więcej wyuczył?... Dostawszy się na tę naukę (lepiejbym tego dnia nie doczekał!) zacząłem od noszenia wódki pryncypałowi, pracownikom no i klientom, a bez tego nie było, żebym prócz reszty pozostałej od wódki nie dostał kieliszka za drogę (miałem lat 16).

Poza tem pani pryncypałowej węgla przynieść musiałem ze składu, drzewa urąbać, służącej bieliznę pomóc wieszać, gdy myła podłogę cięższe meble przesuwać, jednem słowem byłem „młodszym do wszystkiego". I tak minęły 3 lata.

Pan pryncypał był gościem w interesie, gdyż pracował na rządowej posadzce, więc ja zależny byłem wyłącznie od panów pracowników, którzy, nie mając roboty w chwilach wolnych uprzyjemniali je sobie przez rzucanie mi za kołnierz niedopałków, zmuszaniem mnie do wecowania brzytew wyszczerbionych, a przynoszonych przez nich t. j. pracowników od swoich znajomych i kolegów. Krótko mówiąc praktyka odbywała się „normalnie".

Po przebyciu 2 i pół roku w takiej nauce zostałem wysłany do brata mego pryncypała na prowincję do małego miasteczka. U nowego pryncypała byłem pewnie 2 miesiące i to przez połowę tego czasu strzygliśmy bez nożyczek, bo pan pryncypał zgubił gdzieś nożyczki, jak poszedł się kąpać z jakąś kobietką, a w zakładzie była tylko jedna para nożyczek. Wkońcu był zmuszony sprzedać interes, który od niego kupił pewien pan, zwolniony ze służby policyjnej. Przedtem służył w baonie sanitarnym i tam się nauczył troszkę strzyc, więc w mniemaniu własnem miał kwalifikacje na fryzjera... Świeży pan, który się kazał pryncypałem tytułować, zabrał się do dzieła. Czy wyobraża kto sobie taką firmę, w której są dwaj ludzie: jeden nie umie nic, i drugi jeszcze mniej? Niestety, w 1927 roku piekarz mógł być krawcem, a krawiec piekarzem.

Pytam więc, czy może taki „pan szef" żądać zapłaty za naukę (a takich jest dziesiątki), czy nie? Ja się niczego nie nauczyłem, a mój kolega, z którym razem wstąpiliśmy do praktyki, Marjan Nawrot jest pierwszą siłą w zawodzie fryzjerskim, a ja co? Jak to ludzie mówią — „koza nie bydło". Tak i ja nie mam się ze swoją kwalifikacją za fryzjera.

Od 3 lat pozostaję bez pracy i będę musiał udać się do P. K. U. o zmianę zawodu, bo w takim zakładzie pracować, co się na życie nie zarobi, to nie chcę, a do lepszej firmy nie posiadam odpowiedniej kwalifikacji.

Więc, mojem zdaniem, żądać ZAPŁATY mogą firmy odpowiednie, w których pracują pierwszorzędne siły fachowe.

Niech hasłem każdego rzemieślnika będzie: Brać pieniądze, ale dać naukę!

Pozostaje z poważaniem dla każdego fachu

M. H. (Warszawa).

Te liczby są straszne!

3 miljony i 600 tysięcy

umarło z nędzy

Nasz świat jest światem nędzarzy i samobójców! Mimo całego wielkiego postępu techniki, mimo wszelkich zdobyczy społecznych, rzekomo zabezpieczających ludzi przed głodem, chorobami i nędzą wieku starczego — w ciągu roku ubiegłego — 1934 —

umarło z głodu lub niedożywienia — dwa miljony i 400 tysięcy ludzi, a z tych samych powodów braku środków do życia — popełniło samobójstwo przeszło miljon i 200 tysięcy osób w różnych krajach świata.

Dalej dowiadujemy się, że **na dwa miljardy ludzi na kuli ziemskiej — tylko 500 miljonów ma z czego żyć, a nawet** żyje dostatnio.

Zatem — **na 4 ludzi** — 3-ch przeznaczonych jest na powolne konanie z głodu.

Takie są cyfry nędzy i dostatku ludzkiego, opracowane przez Biuro Pracy Ligi Narodów w Genewie. Źródło jest wiarogodne!

Niesamowita afera erotyczna

w którą zamieszane są osoby z towarzystwa węgierskiego

Policja budapeszteńska zauważyła, że od dłuższego czasu przed ubikacją, mieszczącą się na ulicy Wietznera, panuje wielkie ożywienie. Zajeżdżały tam eleganckie auta, z których wysiadali wytworni panowie, wchodzili do ubikacji i przez dłuższy czas stamtąd nie wracali. To wydało się władzom podejrzane. Zatrzymano kobietę, która strzegła ubikacji i przesłuchano ją. **W krzyżowym ogniu pytań wyznała tajemnicę tej ubikacji.**

Z ubikacji prowadziły żelazne **schody do podziemia, w którem urządzono dom publiczny.** Pokoje były tam urządzone z przepychem i lokal cieszył się wielkiem powodzeniem wśród bogatszych warstw ludności.

Policja udała się do podziemnego lokalu i spotkała tam 9 dziewcząt w wieku poniżej lat 14 i około 30 dorosłych mężczyzn. Mężczyzn zatrzymano i przesłuchano. Okazało się, że wśród nich znajdowało się kilka wybitnych osobistości Budapesztu.

W dalszem dochodzeniu wykryto, że na liście stałych gości „zakładu" znajdowało się aż 150 osób, z najlepszych sfer. Właścicielami tego szczególnego „salonu" jest pewne małżeństwo, posiadające w centrum miasta wspaniałe mieszkanie, w którem wieczorami zbiera się elita Budapesztu.

To małżeństwo prowadzi tego rodzaju przedsiębiorstwo nietylko w stolicy Węgier, lecz również we wszystkich światowych miejscowościach kapielowych.

Policja zdołała poza tem ustalić, że **w podziemnym zakładzie istniał potajemny klub gier hazardowych.** Władze w dalszym ciągu prowadzą dochodzenie w tej sensacyjnej sprawie, a cały Budapeszt z napięciem czeka na wynik śledztwa, pragnąc wiedzieć kto jeszcze z wybitnych osobistości jest wmieszany w tę brudną aferę.

Dyktatura Ministerstwa Skarbu?

Sensacyjny projekt wicepremjera Kwiatkowskiego

Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów trwało wczoraj do północy. Rozpatrywano sprawę dekretów oszczędnościowych, które będą wydane w przyszłym tygodniu.

Dotychczas nie została jeszcze ustalona ostateczna skala nowych podatków. Obliczenia, podawane przez prasę, nie odpowiadają ścisłości. Istnieje np. *projekt, by najniższą kategorję pracowników opodatkować jedynie w wysokości 4%.* Prace nad przygotowaniem dekretów trwają nadal w Ministerstwie Skarbu.

Rozeszła się wczoraj pogłoska, że wicepremjer Kwiatkowski zamierza wprowadzić *kontrolerów Ministerstwa Skarbu do wszystkich ministerstw,* których zadaniem będzie opinjowanie wszystkich wniosków o kredyty poszczególnych resortów. Plan taki ma na celu pilnowanie *celowości wydatków wszystkich ministerstw i utrzymanie równowagi budżetowej.* Czy projekt ten zostanie wprowadzony w życie, niewiadomo, gdyż ministrowie będą mogli się w nim dopatrzyć *niemal dyktatury Ministra Skarbu.*

W kołach politycznych utrzymuje się uporczywie pogłoska, *że wicepremjer Kwiatkowski przystąpi niebawem do znoszenia urzędów, które są zbędne,* by na tej drodze otrzymać nowe oszczędności budżetowe. Prace te jednak będą mogły być przeprowadzone po ukazaniu się pierwszych dekretów.

Społeczeństwo nie szczędzi ofiar

na pomnik Marsz. Piłsudskiego

W środę dnia 5 b. m. odbyło się posiedzenie stołecznego komitetu budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przewodniczący po zagajeniu udzielił głosu sekretarzowi mgr. Boernerowi, który złożył sprawozdania z poprzedniego posiedzenia oraz z dokonanych prac. Następnie obecni na posiedzeniu przedstawiciele poszczególnych organizacyj społecznych oraz zawodowych w imieniu reprezentowanych przez siebie organizacyj złożyli oświadczenia o przystąpieniu do prac komitetu.

P. Gliszczyńska w imieniu związków zawodowych pracowników fizycznych (Centrala Zjednoczenia Klasowych Związków Zawodowych, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, Warszawska Okręgowa Rada Zawodowa Z. Z. Z. oraz Zjednoczenie Zawodowe Polskie) zawiadomiła, że związki te wydały odezwę w 300 tysiącach egzemplarzy do robotników warszawskich z wezwaniem ofiarowania dowolnych składek na fundusz uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Prezes Brun w imieniu związków pracodawców zawiadomił zebranych, że rozesłano 45 tysięcy imiennych listów do członków zrzeszonych z wezwaniem poparcia komitetu. Podobne zawiadomienia złożyli przedstawiciele związków właścicieli nieruchomości, Unji Pracowników Umysłowych, sądowników oraz Rodziny Urzędniczej.

Przewodniczący *dyrektor Garbusiński* stwierdził, że prace przygotowawcze zostały ukończone i obecnie wkraczamy w okres realizacji, mającej na celu dotarcie do społeczeństwa zorganizowanego. Ten okres zbiórki zakończy się zapewnie jeszcze w bieżącym miesiącu, tak że w przyszłym przystąpić będzie można do zbiórki wśród najszerszych warstw.

Dyrektor Garbnsiński zaznaczył, że mimo ciężkiej sytuacji gospodarczej *ludzie chętnie składają ofiary na uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, co jest dowodem przywiązania społeczeństwa do Marszałka Piłsudskiego.*

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
8
Piątek
Gotfryda

Przepowiednie astrologiczne

Starsze osoby będą miały powodzenie w sprawach familijnych i finans.

Naogół dzień obfituje w miłe zawikłania i przyjemne wydarzenia. Pomyślność w podróży i wyjazdach.

Rozprawa o nadużycia w magistracie krakowskim

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie rozpoczęła się wczoraj dwudniowa rozprawa przeciw Zdzisławowi Swolkienowi, emer. urzędnikowi magistratu m. Krakowa, zam. przy ulicy Kazimierza Wielkiego 85 oraz przeciw urzędnikowi Izby Obrachunkowej magistratu m. Krakowa Kazimierzowi Bukowskiemu, oskarżonym o działanie na szkodę magistratu, skutkiem czego straty wynoszą 31.500·81 złotych. Osk. Zdzisław Swolkien jako zawiadowca Stowarzyszenia Spożywczego pracowników magistratu krakowskiego w czasie od 1927 do 1932 roku w celu osiągnięcia dla siebie korzyści majątkowej pobrał z kasy Miejskiej Izby Obrachunkowej kwotę 31.689·81 zł., którą sprzeniewierzył.

Kazimierz Bukowski oskarżony jest o to, że w tym samym czasie dopomógł Swolkienowi do uzyskania tej kwoty.

Osk. Swolkien do winy się nie poczuwa; kwotę powyższą pobrał ale zużył na cele stowarzyszenia. Osk. Bukowski do winy się poczuwa. Broni się jednak tem, że Swolkien pokazywał mu pisma z magistratu z poleceniem otrzymania dla Stowarzyszenia większej kwoty. Bukowski był więc pewny, że pieniądze te Swolkien zwróci.

Celem zarekwirowania odnośnych ksiąg magistrackich rozprawę odroczono.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Solecki, wotnją s. o. dr. Bartynowski i s.śl. dr .Zacharski, oskarżał prok. dr. Gajewski, bronią adw. dr. Stuhr i dr. Bross.

Groźny bandyta zastrzelony przez policję

W osadzie Piszczac (Biała - Podl.) niedaleko miasta znany był Stanisław Myszko ze swego awanturniczego usposobienia i z częstych przezeń wykonywanych napaści i kradzieży.

W tych dniach Myszko w stanie nietrzeźwym wszczął kłótnię i bijatykę z przechodniami. Na wiadomość o bójce przybiegł policjant Pankowski, który usiłował uspokoić Myszkę, ten jednak wyciągnął bagnet posterunkowego i zadał mu nim dwa tak straszliwe ciosy w głowę, że Pankowski padł na ziemię brocząc krwią.

Na wiadomość o zranieniu policjanta, przybiegł inny posterunkowy, który widząc groźną postawę rozszalałego awanturnika, wydobył rewolwer i strzelił w Myszkę, raniąc go ciężko.

Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele prokuratury, którzy wdrożyli energiczne dochodzenia.

Samobójstwo 18-letniego chłopca

18-letni Stanisław Cebuch, zam. przy ul. Wolskiej 165 w Warszawie, syn dozorcy domu, po sprzeczce z rodzicami, którzy robili mu wymówki, iż nie stara się o pracę i jest im ciężarem, wziął od matki 2 zł., kupił ługu poczem powróciwszy do domu, otruł się.

Pogotowie przewiozło młodocianego desperata do szpitala na Czystem, gdzie nocy ub. zmarł.

W przededniu święta Niepodległości

Komitet obywatelski obchodu święta Niepodległości w Podgórzu z ks. proboszczem drem Niemczyńskim i starostą powiatowym drem Władysławem Wnękiem na czele ustalił następujący program obchodu na dzień 10 listopada:

O godz. 9 rano w kościele parafjalnym w Podgórzu uroczyste nabożeństwo, podczas którego chór „Symfonja" wykona pieśni religijne: Nowowiejskiego, Smetany, Gounoda i Martiniego.

O godz. 10 w Sokole podgórskim odbędzie się akademja, na której przemawiać będzie poseł Władysław Starzak. Resztę programu zapełnią produkcje, muzyczno-wokalne orkiestry VI gimnazjum, chóru „Symfonja", Twa mandolinistów „Espana" i uczniów i uczenic szkół: im. ks. Józefa Poniatowskiego i Anny Jagiellonki.

Krokodyle łzy kamieniczników...
w związku z obniżką komornego

Było do przewidzenia, że projekt obniżki komornego nie pójdzie w smak kamienicznikom. Teraz gdy „przyszła kryska na Matyska" kamienicznicy podnoszą wielki krzyk i lament, wołając, że przez obniżkę komornego nietylko oni, ale całe państwo będzie zagrożone. Tak, to nie żart ani wymysł. W ostatniej ze swoich rezolucyj Polski Związek Zrzeszeń Własności Nieruchomych podaje, że 15 proc. obniżka komornego „podważa podstawę ustroju państwa" (!)

Oczywiście, taka rezolucja może być przez społeczeństwo a przypuszczalnie i przez władze potraktowana tak, jak na to zasługuje, a więc humorystycznie. Nie przeszkadza to jednak kamienicznikom w dalszych zabiegach. Z jednej strony delegacje depczą po urzędach i w Prezydjum Rady Ministrów składają wnioski i memorjały; z drugiej za pośrednictwem administratorów rozpuszcza się między lokatorami słuchy, że do wprowadzenia obniżki potrzebna będzie „zgoda gospodarza".

Otóż należy zwrócić uwagę wszystkich, że z chwilą wprowadzenia w drodze dekretu obniżki komornego, lokatorzy mają nietylko prawo, ale nawet obowiązek płacenia stawek w wysokości przez dekret ustalony. Jeżeli gospodarz odmówi przyjęcia zredukowanej sumy komornego, należy bieżącą ratę posłać poprostu przez pocztę, lub złożyć do depozytu w sądzie, a kwit pocztowy będzie miał taką samą wartość, jak kwit wydany przez gospodarza. Zresztą, miejmy nadzieję, że do tych kroków nie dojdzie. Właściciele nieruchomości nie będą się chyba przeciwstawiać dekretom Prezydenta i zjednoczonej opinji całego świata pracy.

Krzywo przysięgali na rozprawie w sądzie

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Anschel Felczer czeladnik pokostniczy oraz Izrael Monderer blacharz, obaj zamieszkali przy ul. Rzeźniczej-Bocznej 6.

Tak Felczer jak i Monderer oskarżeni są o fałszywe zeznania pod przysięgą w sądzie cywilnym w Krakowie.

Dnia 8 marca br. w sądzie cywilnym w Krakowie odbywała się rozprawa rozwodowa Hermana Kriegera z jego żoną Małkę, która miała zdradzać męża. W toku rozprawy jako świadkowie zeznawali obaj oskarżeni.

Pierwszy zeznawał osk. Felczer, który zeznał, że zna Małkę Krieger i kilkakrotnie się z nią widywał i miał z nią stosunek cielesny. Monderer zeznał pod przysięgą, że utrzymywał z Małką Krieger kilkakrotnie stosunki cielesne. Wobec takich zeznań sąd rozwiązał stosunek małżeński: wkrótce okazało się że obaj świadkowie zeznali nieprawdę, wobec czego sprawą zajęła się prokuratorja która wygotowała im akt oskarżenia.

Celem przesłuchania dodatkowych świadków rozprawę odroczono.

Oskarżał prokurator Dulęba. Felczera bronił adw. dr. Kohane.

Fałszywie oskarżył notarjusza krakowskiego
o tolerowanie nadużyć i sam znalazł się na ławie oskarżonych

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Józef Serwaciński, urzędnik prywatny, zamieszkały przy ul. Krakowskiej 32.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Osk. Józef Serwaciński przed sądem grodzkim oraz przed Radą Notarjalną fałszywie obwinił w roku ub. notarjusza Włodzimierza Jabłońskiego i asesora notalnego Stanisława Anderlego o to, że pełniąc obowiązki notarjalne działali na szkodę interesów prywatnych.

Serwaciński obwinił notarjusza Jabłońskiego i as. Anderlego, że wiedzieli o nadużyciach Józefa Kapki, który pełnił obowiązki urzędnika w kancelarji notarjusza Jabłońskiego. Kapka pobierał od stron wygórowane opłaty, nie należące się według ustawy.

Ponadto Serwaciński fałszywie oskarżył notarjusza Jabłońskiego że ten wynajął sobie urzędnika który miał stać w Rynku podgórskim i ściągał strony do kancelarji. Wkońcu akt oskarżenia zarzuca Serwacińskiemu dopuszczenia się szantażu na notarjuszu Jabłońskim w ten sposób, że pod groźbą ogłoszenia na łamach prasy różnych szczegółów wyłudził od niego kwoty pieniężne.

Sąd skazał osk. Serwacińskiego na 10 miesięcy bezwględnego aresztu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bobilowicz, oskarżał prok. Dulęba.

Skazanie potwornego zwyrodnialca
który deprawował koleżanki Czakówny i Gierasówny

Jak już pisaliśmy wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbyła się charakterystyczna rozprawa.

Na ławie oskarżonych zasiadł Władysław Chodacki, oskarżony o deprawowanie 13-letniej Dionizji P., jak również małoletniej Jadwigi G.

Znamiennem jest, że należały one do koła znajomych Czakównej i śp. Gierasówny. W aferę tę był również wmieszany emeryt, posterunkowy Mikołaj Wierzba, a ostatnio woźny Izby Notarjalnej, który bojąc się kompromitacji, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w lesie Wolskim, o czem swego czasu donosiliśmy.

Ujawniono na rozprawie wiele drastycznych szczegółów. Rozprawa była tajna. W wyniku rozprawy, jak już donosiliśmy sąd skazał Władysława Chodackiego na 3 lata więzienia. Osobnik ten bezpośrednio z sali rozpraw powędrował do więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Zalipski, wotowali s. o. dr. Bartynowski i dr. Rogowski, oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Bahr.

Teatr miejski: „Iwan Groźny".

KINA

Adria „Dzień wielkiej przygody"i
Apollo „Epizod".
Atlantic „Wacuś"
Bagatela „Poszukiwaczki złota" i rewja „Z papryką"
Muzeum: „Przybłęda".
Premjera „Kocham wszystkie kobiety"
Stella „Zamach na Skołłona".
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Kapryśna Marietta".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 6.30 Transm. z Warsz. 11.57 Sygnał czasu 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warszawy 13.35 Południowy koncert popularny 15.15 Transmisja z Warszawy 16.30 Orkiestra 16 Transmisja ze Lwowa i Warszawy. następnie z Poznania 18 Muzyka symfoniczna z płyt 18.30 Pogadanka, wygłosi ją red. Mieczysław Babiński 18.40 Wiadom. bieżące 19 Pogadanka 19.20 Koncert 19.35 Wiadom. sportowe 19.40 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Włamanie przy ul. Florjańskiej

Wczoraj rano dokonano zuchwałego włamania przy ul. Florjańskiej 28.

Oto niewykryci dotychczas kasiarze włamali się do składu konfekcyjnego firmy Leon Braciejowski przez wybicie dziury w murze sąsiedniego domu — poczem rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą, skąd zabrali 200 zł. w bilonie oraz obligacje Pożyczki Narodowej na kwotę 4.000 złotych.

Tajemniczy samobójca przy ul. Dietlowskiej

Wczoraj wieczorem wzywano Pogotowie ratunkowe na ulicę Dietlowską 33, gdzie znaleziono nieznanego mężczyznę leżącego na ziemi ze złamanemi nogami oraz potłuczeniami na całem ciele, który wyskoczył z II piętra na bruk. Jest to mężczyzna lat około 25.

Głowa lekarza Ubezpiecz. Społecznej rozbita talerzem

Do domu ślusarza Goldberga w Stanisławowie przyszedł wezwany lekarz Ubezpieczalni celem konsultacji chorej córeczki ślusarza.

W czasie konsultacji żona Goldberga Dora, tak rozzłościła się na lekarza, rzekomo za sposób konsultacji, że poczęła nań rzucać talerzami, wskutek czego lekarz doznał rany na głowie.

Sprawą tą zajęła się policja.

Rzeźnik-furjat usiłował zamordować żonę

W mieszkaniu bezrobotnego rzeźnika Adama Berdecznego w Warszawie (T. Garbarska 6a) doszło do niebywałej awantury. Jak się później okazało, sprawcą awantury był Berdeczny, urlopowany pacjent zakładu dla obłąkanych.

Furjat wpadł w pewnej chwili w szał i począł demolować mieszkanie, a gdy żona jego chciała mu w tem przeszkodzić, rzucił się na nią i dotkliwie pobił.

Ciężko ranną kobietą zajął się lekarz Pogotowia, zaś do furjata zawezwano lekarza specjalistę.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Ponura zbrodnia po zdradzie

Kochał, choć wiedział o wszystkiem

Wczoraj w Sądzie Okręgowym stanął pod zarzutem usiłowania zabójstwa dawny członek organizacji bojowej P.P.S., noszący imię i nazwisko, dziwnym zbiegiem okoliczności, jakie miał największy nasz poeta. Okoliczności sprawy przedstawiają się następująco.

W domu przy ul. Janowskiej 12 w Warszawie na jesieni zeszłego roku zamieszkał 50-letni Adam Mickiewicz, pracownik Wojskowego Biura Historycznego.

Wkrótce potem wprowadziła się doń Ewa Poleszak, którą Mickiewicz poznał przypadkowo przed 7 jeszcze laty.

W ostatnich latach pożycia Mickiewicz miał do swej przyjaciółki pretensje, że go zdradza z innymi mężczyznami. Poleszak faktom tym wyraźnie nie zaprzeczała, jednakże te ciągłe pretensje przeradzać zaczęły się w kłótnie.

To też lokatorzy domu przy ulicy Janowskiej często słyszeli awantury, rozgrywające się w mieszkaniu Mickiewicza.

Wreszcie na początku stycznia Poleszak opuściła Mickiewicza.

Rozstanie się z przyjaciółką przyjął Mickiewicz z wielkim żalem. Prosił tedy Poleszakównę, aby odmieniła postanowienie i wróciła doń.

Po 3 tygodniach Poleszak zdecydowała się powrócić do swego przyjaciela.

Mickiewicz pozornie przyjął ją bardzo przychylnie, zaczął gościć.

W pewnym momencie, gdy Poleszak stała odwrócona do Mickiewicza tyłem, ten podskoczył do niej i zaczął zadawać trzymanym w lewej ręce scyzorykiem rany w głowę i szyję.

Mickiewicz jednocześnie zaczął wydawać napozór niezrozumiałe okrzyki:

— Prostytutki i złodziejów należy wyrżnąć!

Poleszak po otrzymaniu kilku ciosów wybiegła na korytarz i zaczęła wzywać głośno pomocy. Wybiegł za nią Mickiewicz i wołając:

— Ja cię i tak zabiję! groził Poleszakównie w dalszym ciągu nożem.

Zauważywszy, że na krzyki Poleszakówny wybiegli sąsiedzi, Mickiewicz cofnął się do swego mieszkania i zamknął za sobą drzwi.

Zaalarmowana policja bez trudu aresztowała Mickiewicza.

Wczoraj stanął on przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Nie przyznawał się do winy. Twierdził, że przebiegu zajścia zupełnie nie pamięta. Tego samego dnia, kiedy Poleszak przyszła, dokonano u niego kradzieży. Był tem tak zdenerwowany, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

Na pytanie, czy miał zamiar zabijać przyjaciółkę, Mickiewicz odpowiedział:

— Nie. Ja ją kochałem, mimo to, że wiedziałem o jej zdradach. Sama Poleszak do Sądu nie stawiła się. Mimo poszukiwań, nie ustalono jej obecnego adresu.

Obrońca Mickiewicza adw. Potok dowodził, iż w czynie Mickiewicza brak zamiaru zabójstwa i całe zajście raczej miało charakter przestępstwa, ściganego w drodze oskarżenia prywatnego.

Zgodnie z tem Sąd Okręgowy Mickiewicza uniewinnił.

Bokser rozstrzelany za zbrodnię

Wczoraj rozstrzelano w Londynie boksera Del Fontaine'a, który zabił narzeczoną w stanie silnego podniecenia. Przed egzekucją słynna bojowczyni przeciw karze śmierci, pani van der Elst, urządziła wielką demonstrację przed bramą więzienia, w którem siedział bokser. Wśród olbrzymich tłumów kręcili się ludzie z plakatami tej treści:

„Del Fontain jest chory umysłowo! Anglja znów posyła na śmierć człowieka, który nie odpowiada za swe czyny!"

Pani van der Elst zjawiła się osobiście przed więzieniem. Przybyła wraz z rodziną w dużem, białem aucie. Za tem autem posuwał się duży samochód ciężarowy z megafonem. Z megafonu bez przerwy rozlegały się głosy różnych mówców, domagających się zniesienia kary śmierci. Auto pani van der Elst chciało przedostać się na podwórze więzienne, lecz policja zatarasowała mu drogę. Władze, domyślając się, jakie wzburzenie wywoła wśród ludności rozstrzelanie popularnego boksera, zgóry obstawiły więzienie silnym kordonem policji. Energiczna pani van der Elst protestowała przeciwko zarządzeniu policji i zwymyślała policjantów. Jej zwolennicy przyszli jej z pomocą i przed więzieniem doszło do bójki.

Podczas, gdy przed więzieniem panowało niezwykłe zamieszanie, władze prowadziły boksera na plac straceń. Natychmiast po rozstrzelaniu go, na bramie więziennej wywieszono zawiadomienie o dokonanej egzekucji.

To zawiadomienie wywarło wstrząsające wrażenie na tłumie. Na placyku przez kilka chwil panowało grobowe milczenie. Pierwsza opanowała się pani van der Elst. Widząc, że jest już po wszystkiem, zawróciła samochód i ruszyła do swego mieszkania. Za jej przykładem poszli i inni. Po kilku chwilach przed bramami więzienia było już pusto.

Proces Stawiskiego bez polityków

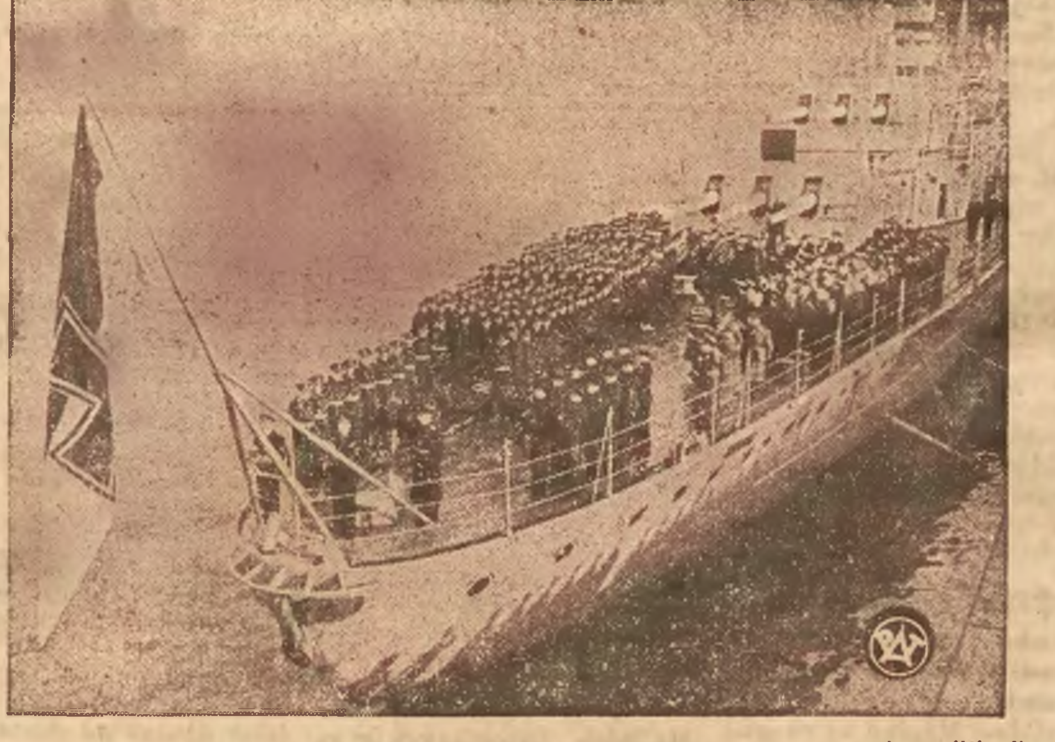
którzy nie chcą się kompromitować na sali sądowej

PARYŻ, (PAT). W drugim dniu procesu Stawiskiego i jego wspólników **ukończono odczytywanie aktu oskarżenia.** Przewodniczący streścił następnie tezy tego dokumentu. Uprzedzając wystąpienie obrony, przewodniczący sądu oznajmił, że **w odpowiednim czasie stawią się na rozprawie nawet ci świadkowie, którzy teraz usprawiedliwiają swą nieobecność.**

Zauważyć należy, że w ciągu dnia wczorajszego w kuluarach sądu krążyły pogłoski, że większość wybitnych działaczy politycznych nie zamierza stawić się na rozprawie w charakterze świadków. Chodzi o osobistości tej miary, co b. premjer Chautemps i Daladier, oraz wielu parlamentarzystów, których nieobecność na procesie sprowadziłaby rozprawę do zwykłego procesu kryminalnego. W tych warunkach zapowiedź prezesa sądu została powitana z ulgą przez obronę.

Po południu przystąpiono do badania oskarżonych. Pierwszy zeznawał b. dyrektor zakładu zastawniczego w Orleanie Desbrosses, który oświadczył m. in., iż zgodził się wydać fałszywe bony zakładowi zastawniczemu w Orleanie wobec nalegań Stawiskiego, który **groził popełnieniem samobójstwa.**

Następnie Desbrosses przyznaje, że taką samą operację miał przeprowadzić w Bayonne. Na pytanie przewodniczącego, co wzamian otrzymał od Stawiskiego, Desbrosses oświadczył, iż uzyskał sumę 115 tysięcy fr. Oskarżony oświadczył ponadto, iż miał pełne zaufanie do Stawiskiego wobec stosunków, jakie posiadał oszust. Na pytanie, jakie to były stosunki, Desbrosses nie chciał wymienić żadnej osobistości politycznej.



Nowy krążownik niemiecki, „Nürnberg", został niedawno spuszczony na wodę w Kilonji.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Operacja najlepszego piłkarza Polski

We wtorek dn. 5 listopada został poddany operacji kolana świetny piłkarz Śląskiego Ruchu, Ernest Wilimowski. Zabieg był przeprowadzony w Szpitalu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, przez dr. Lewitoux w asyście pp. dr. Przeworskiego i Bobera.

Operacja dała wynik pomyślny. Popularny piłkarz zmuszony będzie przebywać jeszcze przez miesiąc w szpitalu, a następnie przez dalsze dwa miesiące obywać się bez piłki nożnej.

W chwili obecnej Wilimowski czuje się dobrze, i otoczany jest sympatją oraz opieką sportowców warszawskich. Bardzo interesuje się wynikami piłkarzy. Już na wiosnę ujrzymy go znów na boisku.

Nowe drogi narciarstwa

Dla spopularyzowania narciarstwa zjazdowego, Polski Związek Narciarski wprowadził ostatnio specjalną odznakę zjazdową, t. zw. „Cyfrę zjazdową", w trzech stopniach (bronzowa, srebrna, złota). Starty dla walczących o odznakę odbywać się będą w 10-ciu wyznaczonych przez P. Z. N. miejscowościach. Zostaną one już krótce ogłoszone oficjalnie. Udział w zawodach o odznakę brać mogą zarówno członkowie klubów narciarskich jak i niestowarzyszeni.

Każda z wyznaczonych tras, posiadać będzie swoją „cyfrę" tak że odznakę zjazdową zdobywać można będzie aż dziesięciokrotnie.

Poza tem P. Z. N. przeprowadza ostatnio szereg zmian organizacyjnych i personalnych. Z inwestycyj należy podkreślić powiększenie skoczni na Krokwi, oraz zaangażowanie dwóch trenerów, Austriaka i Norwega.



— Wie pan co panie Józiu, namyślilem się już sprzedać panu swój samochód...

Kupon porady prawnej

(Wyciąć i przedstawić w naszej Administracji)

Czortek — Rotholc

W sobotę, dn. 9 listopada rozegrany zostanie mecz bokserski o mistrz. drużynowe Warszawy, Skoda — Gwiazda. Najciekawszem spotkaniem tego wieczora będzie walka Czortek — Rotholc, a więc dwu najlepszych stołecznych pięściarzy z meczu Warszawa — Berlin.

Poza tem duże zainteresowanie budzi występ odbywającego obecnie służbę wojskową Pisarskiego. Pięściarz ten, ulubieniec Warszawy, jest szeregowcem 36 p. p. L. A. i dzięki staraniom WOŻB otrzymuje przepustki na treningi.

Kalbarczyk jedzie do Oslo

Najlepszy polski łyżwiarz w jeździe szybkiej, Janusz Kalbarczyk, przygotowuje się już intensywnie do nadchodzącej Olimpjady. Od miesiąca trenuje on regularnie suchą zaprawę w postaci biegów i gimnastyki, a w dniach najbliższych, po otrzymaniu wiadomości z Oslo, że panuje tam mróz, wyjeżdża do Norwegji.

NIE FAULOWAĆ.

Po pełnym awantur meczu piłkarskim Warszawianka — Legja, posypał się na niesfornych graczy grad kar. Wydział gier i dyscypliny Ligi ukarał: Przeździeckiego II-go, 6-cio miesięczną dyskwalifikacją za uderzenie przeciwnika; Nawrota, 2-miesięczną dyskwalifikacją za umyślne kopnięcie przeciwnika, Martynę i Zwierza za krytykę decyzji sędziego 4-ro tygodniową dyskwalifikacją.

Kapitanów obu drużyn p.p. Nawrota i Sroczyńskiego pozbawiono tej godności na rok, za dopuszczenie do brutalnej gry.

Kary liczą się od wtorku 12 b. m.

Ze świata pracy

LEGITYMACJE KOLEJARSKIE NA R. 1936.

Władze kolejowe zarządziły, iż prolongata legitymacyj dla emerytów oraz wdów i sierot po pracownikach kolejowych na rok 1936, ma się rozpocząć już od dnia 11 listopada.

Prolongata legitymacyj uskuteczniana będzie za pośrednictwem zawiadowców stacji.

WAŻNE ULGI PRACOWNICZE NA KOLEJACH.

Władze kolejowe wprowadzą od 1 stycznia 1936 nową taryfę za przejazdy wielokrotne.

Bilety tygodniowe, które obecnie wydawane są tylko robotnikom będą mogły być nabywane od Nowego Roku przez wszystkich.

Cena biletów miesięcznych będzie obniżona o jedną trzecią ceny dotychczasowej. Cena biletu miesięcznego, wynosząca obecnie 18-krotną cenę biletu jednorazowego, obniżona będzie od 1 stycznia 1936 do ceny 12-krotnej.

Ulgi te posiadać będą wielkie znaczenie dla osób, zmuszonych dojeżdżać codziennie do pracy.

ŻEBY OBNIŻYĆ — TRZEBA PODWYŻSZYĆ!

Bo nowy podatek może wypłoszyć specjalistów.

Opodatkowanie poborów urzędniczych obejmie również, jak wiadomo, pracowników przedsiębiorstw państwowych oraz instytucyj prawa publicznego.

Jak się dowiadujemy, niektóre przedsiębiorstwa państwowe oraz instytucje publiczne opracowują wnioski o podwyższenie płac swoim pracownikom w ten sposób, aby mimo potrąceń podatkowych, otrzymywali pobory w dotychczasowej wysokości. Wnioski te motywowane są koniecznością utrzymania fachowców i specjalistów w przedsiębiorstwach i instytucjach.

Dotychczas niewiadomo, jakie stanowisko w kwestji zamierzonych podwyżek płac zajmie Ministerstwo Skarbu, względnie państwowe władze nadzorcze.

FRYZJEROM NIE WOLNO PRZECHOWYWAĆ NARZĘDZI W KIESZENIACH

W związku z obostrzeniem kontroli sanitarnego nad zakładami fryzjerskiemi, wydane zostało zarządzenie zakazujące pracownikom fryzjerskim przechowywania narzędzi pracy, jak: brzytew, nożyczek grzebieni i t. d. w kieszeniach. Rozpowszechniony ten zwyczaj urąga elementarnym wymaganiom higjeny. W razie stwierdzenia przez komisje starościńskie, że zakaz ten jest omijany na zakłady fryzjerskie będą nakładane wysokie grzywny.

„Mamusiu, nie zabijaj nas!”...

Błagalny jęk dzieci mordowanych przez oszalałą matkę

Nazywała się Helena Kicińska. Jeszcze jako dziecko odumarli ją rodzice. Kicińska poszła na wychowanie do swej babki. Stara kobieta niezbyt troszczyła się o los wnuczki, zresztą przyczyniał się do tego jej stan materjalny. Mała dziewczynka niemal na każdym kroku zakosztować musiała goryczy życia.

Nigdy nie zaznała słodyczy serca kochającej matki, zawsze natomiast widziała niechętne spojrzenie babki, która od ciężaru opieki starała się jak najprędzej uwolnić.

Kiedy Kicińska wyszła z okresu dzieciństwa i stała się panną, babka zauważyła, że na jej wnuczkę spozierają oczy wielu ludzi. Rzeczywiście, Kicińska odznaczała się nietylko rzadką urodą, ale gibką, smukłą kibicią.

Te jej wartości zewnętrzne miały być wkrótce wykorzystane.

Kicińską zaangażowano do jednej z nocnych restauracyj jako fortancerkę. Nie znosiła tej pracy. Wstrętne dla niej było obtańcowywanie pijanych mężczyzn i ta ciągła obrona przed ich atakami. Kicińska zyskała sobie nawet w oczach zawistnych koleżanek przydomek „cnotliwej”.

Wytrzymała i tę próbę zwycięsko.

W czasie tej swojej nocnej pracy poznała nieco starszego Eugenjusza Nikitina, pracownika tramwajów miejskich.

Nikitinowi spodobała się piękna fortancerka, która na uczucie odpowiedziała wzajemnością. Nikitin zaproponował Kicińskiej wspólne pożycie. Z radością przyjęła to. Dość już miała tej dusznej i przesiąkniętej oparami alkoholu atmosfery nocnych restauracyj i dancingów.

Zapragnęła żyć życiem, które przypada w udziale tylu kobietom, a którego los jej odmówił: zapragnęła stworzyć ognisko domowe.

Nikitin okazał się odpowiednim towarzyszem. Do uczucia miłości, jakie miała Kicińska, dołączyło się uczucie wielkiej wdzięczności dla Nikitina. On, jako pracownik tramwajów, zarabiał dobrze i czule opiekował się przyjaciółką.

Wkrótce przyszły na świat dzieci: dwie córeczki Tamara i Anita. Nikitin pilnie dbał o swe potomstwo.

Kicińska czuła, że życie jej, biegnące dotąd wśród krętych i grudą pokrytych dróg, wyszło na równy i szeroki gościniec.

Mijały lata. Aż oto na horyzoncie gromadzić się zaczęły chmury.

Nikitin zaczął ulegać wpływom swych kolegów, którzy zaciągali go na nocne pijatyki. Bywały okresy, że Nikitin nie wracał do domu na noc. Kicińska dni całe przepędzała zatopiona we łzach. Czuła, że powrót Nikitina do tego życia, z którego ją sam wyzwolił, nosi w sobie zalążek nieuchronnej katastrofy.

Jak doszło do zbrodni?

I ta rychło miała nadejść.

17 lipca r. b. Nikitin wraz z Kicińską i przyjacielem udali się do restauracji. Na stole znalazła się większa ilość wódki, którą towarzystwo wypiło.

W czasie tej libacji, Kicińska, na którą alkohol niezmiernie podziałał, wszczęła kłótnię z Nikitinem.

Kłótnia trwała czas dłuższy. Wreszcie Nikitin wraz z przyjacielem poszli na dalszy ciąg libacji do drugiej restauracji. Kicińska odmówiła.

Czem prędzej pobiegła do domu. Przez całą drogę w głowie kotłowała jej jedna myśl: „Tak żyć nie można. Muszę skończyć samobójstwem”.

Po przyjściu do domu wzięła z mężowskich przyborów do golenia żyletkę: postanowiła przeciąć sobie żyły.

Wtem wzrok jej spoczął na dwóch córeczkach, które spały niewinnym snem na swych łóżeczkach.

Jak błyskawica przeszła jej myśl:

— Co się z niemi stanie, gdy mnie zabraknie?

Ujrzała jak na dłoni całe swe upiorne życie — sieroty.

— Nie, one nie będą sierotami!

I z tą myślą, Kicińska odrzuciła żyletkę, porwała w ręce ogromną siekierę.

Stanęła nad łóżkiem starszej córki. Siekiera zatoczyła łuk nad głową śpiącego dziecka i wkrótce spadła na jego główkę.

Kicińska po sile uderzenia wnioskowała, że dziecko żyć przestało.

Pobiegła do drugiego łóżeczka. Znowu cios.

Ale siła tego ciosu była znacznie już mniejsza. Kicińska wyładowała swe wzruszenie na pierwszym ciosie.

Druga córeczka, uderzona w głowę, obudziła się i ujrzawszy matkę z siekierą w ręku — jakby cudownie zorjentowała się w sytuacji, i z krtani niesczęsnego dziecka wydobył się błagalny jęk:

— MAMUSIU, NIE ZABIJAJ NAS!

Pod wpływem tego błagalnego głosu, Kicinska w jednej **chwili oprzytomniała.**

Zrozumiała swe okrucieństwo.

Wybiegła na korytarz. Zaalarmowała pomoc i sama rzuciła się na ratunek córeczek.

Na szczęście, pomoc okazała się niespóźniona. Obie córki po kuracji wyleczono.

Kicińską aresztowano. **Zresztą sama oskarżyła się przed policją.**

W toku śledztwa zachodziła wątpliwość co do stanu poczytalności Kicińskiej. Jedna ekspertyza stanęła na stanowisku, że Kicińska zarówno pod wpływem alkoholu jak i przeżyć była zupełnie niepoczytalna, druga natomiast wykazała, że Kicińska czyn swego dokonała w stanie bardzo ograniczonej poczytalności.

Wobec tej drugiej ekspertyzy prokuratura sporządziła akt oskarżenia i wczoraj właśnie Kicińska stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Młoda kobieta z widocznemi na twarzy śladami swych tragicznych przeżyć przyznała się do winy. Ze szczerym płaczem opowiadała o swych przeżyciach.

Dziś pragnęłaby o wszystkiem zapomnieć. Żyje w dalszym ciągu przykładnie z mężem i opiekuje się, jak może, najlepiej, córeczkami.

Nie ma żalu ani pretensji do męża. Kocha go, jak dawniej, gdy stał się pierwszym i jedynym mężczyzną w życiu. Spowiedź tej nieszczęsnej kobiety robiła silne wrażenie.

STRASZNE WYZNANIE SKRUCHY.

— W ciszy więziennej, w której przebywałam 2 tygodnie zrozumiałam, jak wielką krzywdę chciałam wyrządzić dzieciom: trzeba było samej skończyć z życiem. Dziś chcę żyć. I to dla dzieci. Może uda mi się naprawić tę krzywdę. Bo karę już poniosłam i niesę ją będę do zgonu.

Gdy tylko widzę, że córeczka płacze, lub źle słyszy, czy czegoś nie rozumie, siebie oskarżam o to. A kara, jaką mi zadaje ta myśl, jest gorsza od innej.

Sąd Okręgowy, biorąc pod uwagę ten niezwykły splot okoliczności, skazał Kicińską na dwa lata aresztu, zawieszając wykonanie kary.

Co nam da motoryzacja kraju

Szybszy bieg życia, pracę, czy dalszą parcelację gospodarczą?

W Warszawie bawi delegacja Angielskiego Związku Przemysłowców. Celem wizyty jest podpisanie umowy na zaopatrzenie Polski w dostateczną ilość samochodów.

Myśl jest bardzo dobra. W innych krajach dawno już konia zastąpił samochód, a dzięki temu człowiek może szybko przerzucać się z miejsca do miejsca. Tak samo szybko przerzuca swe wyroby i produkty, rolnik, przemysłowiec, drobny wytwórca, rzemieślnik. Zamiast jechać lichą szkapą całą noc lub dzień — tę samą drogę przebywa się w godzinę — dwie.

Motoryzacja Polski jest nakazem gospodarczym, a także politycznym (obrona kraju) bardzo ważnym i pilnym. Motoryzacja, to nietylko pomnożenie ilości samochodów w kraju, ale — przedewszystkiem — budowa dróg gładkich, to budowa warsztatów, reparacyjnych, montowni i fabryk motorów i warsztatów: zatrudnienie tysięcy ludzi — mechaników, cieśli, stolarzy, rymarzy, ślusarzy, brukarzy.

Tylko taka motoryzacja będzie formą i treścią pożądaną dla Polski. A więc: nie nowe „pożyczki, koncesje i licencje na zalanie rynku obcemi wozami, przy których robotnik polski nie ma nic do zarobienia”.

Mamy nadzieję, że o taką umowę chodzi w rozmowach z delegatami angielskimi.

„Wyskakuj osoba z tych porteczek”...

Za cały strój zostawili mu tylko... melonik!

Dzielnica Woli niedarmo zyskała sobie w stolicy opinję jednego z najmniej bezpiecznych przedmieść Warszawy. Do tej charakterystyki należałoby dodać jeszcze jedną cechę: na Woli mają humor.

Wyrazem tego może być wczorajsza rozprawa w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Ławę oskarżonych zajęli czterej mieszkańcy Woli: Stanisław Szydłowski, Czesław Wojciechowski, Władysław Bilski, Mieczysław Piasecki i Zdzisław Kozicki.

JAK ZROBILI GO NA GOLASA?

Akt oskarżenia zarzuca im rabunek. Oto spotkawszy na ulicy podchmielonego przechodnia, niejakiego p. Liberę, przemocą wpakowali go do dorożki, wywieźli na pustkowia i ograbili go ze wszystkiego.

P. Libera pozostał dosłownie nagi.

Złoczyńcy uszanowali tylko melonik p. Libery, tak, że ten mógł wprawdzie zupełnie nagi, ale z melonikiem na głowie wsiąść do przypadkowo przejeżdżającej dorożki i **udać się w tym dziwacznym stroju do komisarjatu.**

3-LETNIA PRZERWA W „MIODOWYCH MIESIĄCACH“.

Szydłowski na rozprawie bronił się tem, że o **godz. 7 wieczór (przestępstwa dokonano właśnie o tej godzinie) krytycznego dnia leżał już w łóżku.**

Tę wczesną godzinę uzasadniał tem, że niedawno się **ożenił i spędzał właśnie „miodowe miesiące“.**

Te „miodowe miesiące“ Sąd przerwał na 3 lata. Również 3 lata więzienia dostał Wojciechowski. Pozostałych uniewinniono.

Aresztowanie aferzystów

W sprawie przeciwko pozostającemu w areszcie tymczasowym Kazimierzowi Kazoniowi, dyrektorowi targowiska w Mysłowicach, aresztował sędzia śledczy w Katowicach jako dalszych współsprawców drugiego dyrektora targowiska Fruchthändlera i księgowego Langera.

Sensacje na procesie b. dyrektora fabryki „Dzwonkowej”

W procesie o wielkie nadużycia na terenie wytwórni telefonów i telegrafów dzień wczorajszy upłynął na przesłuchaniu oskarżonych. Nikt do winy nie przyznaje się.

Oskarżeni składają długie wyjaśnienia, rojące się od liczb.

Ciekawy był ustęp z wyjaśnień dyr. Jędrzejewskiego. Tłumaczy on, że stał się ofiarą zawiści ze strony osób, które chciały zająć jego stanowisko. Opowiadał o tem, jak przez długi czas przeprowadzano kontrolę, aby „znaleźć bat na Jędrzejewskiego”. Intrygom też przypisuje, że po zwolnieniu go ze stanowiska, kiedy rząd p. premjera Sławka zadecydował o przywróceniu go do służby, do tego przywrócenia nie doszło.

Ale wprost sensacyjnie brzmiały wyjaśnienia osk. Jędrzejewskiego, kiedy opowiadał, w jaki sposób uzyskał audjencję u min. Kwiatkowskiego. Było to wówczas, kiedy jak twierdzi Jędrzejewski, miano wytwórnię odsprzedać „Polskiemu Radju”.

Do min. Kwiatkowskiego, który piastował tekę ministra Przemysłu i Handlu, miał się zgłosić Jędrzejewski jako delegat robotników wytwórni. Min. Kwiatkowskiemu miał przedstawić Jędrzejewski, że likwidacja wytwórni będzie klęską dla robotników, którzy własnemi rękami zorganizowali całą wytwórnię. Jędrzejewski miał dodać, że do sprzedaży wytwórni dąży wiceminister Dobrowolski, który piastuje stanowisko w „Polskiem Radju”.

Wówczas min. Kwiatkowski miał wezwać wicemin. Dobrowolskiego, który ujrzawszy Jędrzejewskiego powiedział:

— Przecież to nie robotnik a dyrektor wytwórni!

Jędrzejewski rzekomo odpowiedział:

— Tak, wprowadziłem Pana Ministra w błąd. Jestem dyrektorem, a nie robotnikiem. Ale wiedziałem, że Pan Minister delegację robotników przyjmie zaraz, a jako dyrektor musiałbym długo czekać na audjencję.

Min. Kwiatkowski miał pochwalić Jędrzejewskiego za energję, z jaką dotarł do gabinetu.

Te wyjaśnienia Jędrzejewskiego są jednostronne.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Stała czytelniczka Mary nadesłała nam opisy dwóch snów. Pierwszy z nich brzmi:

„Brałam ślub w kościele, który był jasno oświetlouy i pięknie przyozdobiony białemi kwiatami. Mężczyzna, któremu ślubowałam, był mi nieznajomy. Miał atletyczną budowę, wysoki, bardzo miły i ładny.

Po ślubnej ceremonji poszliśmy do fotografa. Zdjęcie jednak było już wykonane. Nie podobało mi się, gdyż byłam na niem sama i w krótkiej sukience. Poczęłam się więc kłócić z fotografem.

Gdy powracaliśmy do domu, były na ulicach wielkie zwały zlodowaciałego śniegu, sięgające aż do 1-go piętra. Potknęłam się na tych zwałach i upadłam. Gdy mnie ocucono, było przy mnie dużo kobiet; wzięły mnie na ręce i zaniosły do mieszkania".

*

Sen powyższy wróży ważne wydarzenie w niedługim czasie. Pozna Pani mężczyznę, który się Pani śnił i połączy was obopólna sympatja. Czeka Panią niegroźna choroba. Drugi sen przepowiada wizytę gości i pieniądze. Może Pani grać na loterji, radziłbym do spółki.

P. Olga z Leszna. Będzie Pani miała romans z młodym szatynem. W niedalekiej przyszłości poprawi się Pani sytuacja materjalna. Będzie zabawa z koleżankami. Proszę się wystrzegać żonatego dozorcy, który będzie się do Pani zalecał. Sen zdradza brak kochającego serca męskiego.

„Wanda 394". Jest Pani obdarzona nieprzeciętną inteligencją, ale mało kto poznaje się na Pani. Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości. Małżeństwo to będzie szczęśliwe. Jak mężowi będzie na imię, tego sen nie mówi. Proszę się wystrzegać napaści ze strony pijanego osobnika (czy też chorego umysłowo).

„Agnieszka z Łodzi". Będzie miała Pani licznych adoratorów, ale zamąż Pani nie wyjdzie. Matka będzie chora. Czeka Panią radość i spotkanie z dawno niewidzianą przyjaciółką.

P. Baśka Snyk. Sny Pani wróżą przyjemne przeżycia. Pozna Pani bruneta, który zdobędzie Pani sympatję. Czeka Panią sprzeczka z członkiem rodziny. Szczęśliwa Pani liczba — 53. Proszę się wystrzegać fałszywej szatynki.

„Rena". Ma Pani sporą dozę silnej woli i przejdzie Pani przebojem przez życie. Poza tem posiada Pani wdzięk, który zjednuje Pani męskie serca. Proszę nie ufać obietnicom. Winna Pani starać się o samodzielność. Umrze znajoma osoba. Upragnione spotkanie. Szczęśliwa liczba—32.

K. Bliźniak. Niech się Pan nie martwi swym snem, bo rzeczywistość jest zupełnie odmienna. Otrzyma Pan pieniądze. Sen wróży szczęście w rodzinie. Będzie niedaleka podróż.

„J. Z Zmartwiona". Przyszłość Pani będzie naogół szczęśliwa, poza paroma lekkiemi chorobami w rodzinie. Istotnie winna Pani podleczyć trochę swe nerwy. Goście przyjdą. Szczęśliwy dzień — piątek.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Jak pokonać rywala?

P. „Hr. Pepko" radzi nas się:

„Chcę Cię, Kochany Redaktorze, zapytać, co robić i jak, żeby tę, którą poznałem ostatnią (a Bóg wie, czy ostatnią?), zdobyć, jako kandydatkę na żonę lub, jak o niej zapomnieć?

Redaktorze, nie dasz wiary — ja, co koledzy zwą mnie „babiarzem", ja, przed którym rodzice chowały swe córuchny, ja, co to nie było miejscowości, żebym nie pozostawił miłych wrażeń, czy to w Warszawie czy w Piotrkowie, Gdyni, Górnym Śląsku, ja, co nie było kobiety, któraby nie rzuciła swego pupila dla mnie, ja dzisiaj na swe lata, żebym strzelił takie wielkie głupstwo? Dał się uwieść urokowi pewnej dziewoi o imieniu Zońka? Sam sobie się dziwię! Chcę o niej zapomnieć, nie mogę. Chcę uciec, lecz coś mnie trzyma. Nie wiem co robić i wcale jej nie rozumiem. Ja, który z żadną się nie liczyłem, przy tej poprostu ginę i gubię się w słowach!

Jestem rzemieślnikiem i w dodatku sportowcem, a przy niej tak wyglądam jakbym dopiero gdzieś z krańca naszej Polski przyjechał, gdzieś z pod Dźwiny lub innej Pipidówki.

Wiem, mam rywala, którego nie znam, podobno. Sierżant i to w dodatku ze Lwowa! Lecz to najgorsze że mój rywal już mnie zna, a ja go wcale! Poradź, Redaktorze, jak zrobić, żeby mój przeciwnik raczył jakoś zabłądzić i amory tak niesmaczne dla mnie, raczył obrócić w inną stronę, tam bliżej Lwowa. Słyszałem, że podobno jej zawraca głowę przeszło trzy lata i teraz, gdy dowiedział się, że jeszcze ktoś się znalazł, nagle odczuł nowy przypływ swej, można powiedzieć, chorobliwej miłości i atakuje tę, którą ja kocham. Szkoda wielka, że zanikły u nas te dawne „protoplastar" czasy! Bo wtedy zdobywało się dziewczę po rycersku, nie groźbą. A może, Panie Redaktorze, wziąć go na boks? Ale jak będzie słaby w nogach, to też człowieka szkoda.

A sam też nie ustąpię dlatego, że kocham ją. Wiem, że moja Zońka mnie też lubi, a możliwe, że i kocha, lecz lęka się i wciąż powtarza, biedna, że zamąż nie wyjdzie, bo taka zakała wlazła w drogę i przeszkadza.

Więc radź, Redaktorze, jak postąpić.

Wydaje mi się, że sprawa nie stoi bynajmniej tak tragicznie, jak Pan ją ujmuje, jeżeli rzeczywiście p. Zońka kocha Pana i pragnie wyjść za Pana, nie powinna się lękać gróźb rywala ze Lwowa.

Gdyby wszyscy mieli się lękać rozmaitych gróźb, wogóle mnóstwo ludzi nie powinno wychylać nosa poza dom i liczba małżeństw, czy tylko romansów zmalałaby wręcz zatrważająco.

A w ostateczności p. Zońka będzie wszak miała rycerza - obrońcę w postaci Pana.

Na małej wokandzie...

Nie lubi plotkować

(A. E.) — Dzieńdobry pani Muszyńskiej!

— Dzieńdobry! Pani także samo mleko kupowała?

— A jakże!

Obie sąsiadki stanęły z garnkami w ręku u wejścia na schody i wdały się w zajmującą rozmowę.

— Słyszała pani Kozakowa, jak się ten Wójcik majątku dorobił?

— Mówiono mnie coś, alem nie wierzyła...

— Wszystko święta prawda, proszę pani. Ja tam plotkować nie lubię, ale sama pani rozumie, że jak dzwony dzwonią, znakiem tego gdzieś się pali. No nie?

— Wiadoma rzecz. Tem barrziej, że on u nikogo często gęsto nie bywa, w karty z nikiem nie gra...

— A bo żaden nie ma życzenia z takiem grać. Nie chcę plotkować, ale mój stary powiada, że o wiele facet nigdy w karcięta nie przewala, znakiem tego grać z niem nie trza, ponieważ że szuler.

— Musi faktycznie szuler. Z nikiem nie gazuje, na osobności się trzyma. A pamięta pani Muszyńska, co było z tą jego chałupką kole Warwra?

— Pewnie, że pamiętam. Stał domek pięć lat, później następnie spalił się ni z tego ni z owego, i Wójcik 20 tysiący asekuracji odebrał.

— Klawisz z niego, co pani Muszyńska? Tylko po cholerę tak długo czekał? Przecie mógł odrazu dom podpalić.

— Miał swoje kalkulacje. Może to i plotki, ale ponoć bał się, jucha, że się domyślą i do mamra go wsadza.

— A to cwaniak dopiero.

— Tera to drugi domek sobie postawił. Plotkować nie lubię, ale podobnież asekurował go od ognia i od gradobicia.

— Od gradobicia? Co on w tem zamiarował? tego już nie mogę zrozumieć, pani Muszyńska. Bo z ogniem to da sobie rabę, ale jakiem sposobem grad urzeczywistni?

W tym momencie na głowy zagadanych sąsiadek posypał się właśnie... grad. Był to grad uderzeń, wymierzanych parasolką pani Wójcikowej, która ukryta we wnęce, słyszała całą rozmowę i uważała za stosowne stanąć w obronie honoru męża.

Sprawa poszła do sądu.

Pan sędzia skazał paną Wójcikową na 3 dni aresztu, ale pod wpływem silnego wzruszenai karę tę zawiesił.

Wspaniałe widowisko w Teatrze Polskim

(H. L.). Choć Schiller przyzwyczaił nas do widowisk monumentalnych, ale brak doprawdy słów podziwu dla jego najnowszej kreacji w postaci wspaniałego wystawienia arcydzieła Słowackiego — „Kordjana" w teatrze Polskim. Już pierwsze dwa obrazy: djabelski i anielski wprowadziły całą widownię w entuzjazm, który potem nie słabnął już ani na chwilę.

Rolę tytułową objął tym razem młody, lecz już doskonały artysta Wyrzykowski, którego śmiało możemy nazwać dziś czołowym aktorem nowego pokolenia. Dano mu zadanie potężne, a wypełnił je pod każdym względem znakomicie. Odniósł triumf ogromny.

Na drugiem miejscu postawimy również młodego artystę Wiercińskiego, „szatana", istotnie bardzo niesamowitego.

Wielkiem arcydziełem gry aktorskiej były także kreacje Węgrzyna i Samborskiego.

Na uznanie zasłużyli poza tem: Kreczmar, Damięcki, Opaliński, Maliszewski oraz z pań: Borowska, jako Laura, pełna ujmującej słodyczy, oraz Piaskowska, jako Violetta, kusząca i uwodzicielska. Impresjonującą ilustrację muzyczną skomponował Palester.

Jest to widowisko, które każdy Polak obejrzeć powinien.

Coś dla Pani

Ma się rozumieć, że piękna pani radaby była usłyszeć coś nie coś o modnej linji. Otóż niektóre domy mody paryskiej zaczynają narzucać paniom suknie nieco krótsze niż się nosiło dotychczas, a linja stanu jest nieco obniżona. Poza tem przy sukniach wieczorowych widzi się bardzo głębokie dekoltaże. Suknie te są drapowane i niejednokrotnie ozdobione kwiatami. Kwiaty sztuczne lub prawdziwe służą także, jako przybranie głowy.

* * *

Czy pani wie jak wygląda najmodniejszy pasek, którym przepasują swą wiotką kibić piękne panie udające się na wieczorowe przyjęcie? Napewno pani nie wie — otóż pasek taki — to ni mniej, ni więcej — tylko piękna ryba ze złocistych łusek, która opasuje linję pani stanu. Trzeba przyznać, że przy pięknej, aksamitnej sukni wieczorowej, pasek taki daje wprost niezwykły, bajkowy efekt.

* * *

Czy interesują panią modne drobiazgi? Oczywiście, że tak. Otóż proszę pani — bardzo modne są rękawiczki zimowe, których mankiety sięgają aż do łokcia. Poza tem spotyka się także i rękawiczki, które cały wierzch wykonany mają z futra krótkowłosego, podczas kiedy spód wykonany jest ze skóry.

* * *

Z radością witamy wiadomość, że bluzki utrzymują się nadal w łaskach pani Mody. Nosi się je zarówno na wizyty, jak i na wieczór, te popołudniowe są przeważnie dość skromne, przeważnie welurowe, o sutych bufiastych rękawach, sięgających do łokcia. Na większą wizytę — jeden z paryskich magazynów lansuje bardzo ładny model bluzki zupełnie gładkiej, szytej krojem reglanowym, o długich obcisłych rękawach. Jest to bluzeczka sięgająca do pasa i wykonana ze srebrnej lamy. Przy wycięciu zdobią ją trzy ładne, kryształowe guzy. Trzeba przyznać że to właśnie zestawienie drogiej lamy z prostotą kroju — daje efekty niezwykłe i bardzo wytworne. Bluzki wieczorowe szyte są również z lamy i z welurów, ale w kolorach jasnych. Najmodniejszy jest w tym wypadku kolor jasno-błękitny. Bluzki posiadają silnie dekoltowane plecy i krótkie rękawy.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

III.

— Nie spodziewałem się, że tak prędko, uda się nam wpaść na trop mordercy — odezwał się naczelnik z zadowoleniem. — Niech bezwłocznie wywiadowcy zajmą się jego odszukaniem. Przedewszystkiem niech dokonają szczegółowej rewizji w jego mieszkaniu, a jestem przekonany, że znajdzie się jeszcze coś ze zrabowanych rzeczy.

— Mimo znalezionych odcisków jestem pewny, panie naczelniku, że „aeroplan" nie popełnił tego morderstwa. Znam go od kilku lat i głowę dałbym, że nie pójdzie na „mokrą robotę" (morderstwo). Jest bardzo dobrym „szpryngowcem" (złodziej mieszkaniowy), ale łagodnego usposobienia i w czasie aresztowania nie stawiał nam nigdy najmniejszego oporu.

— Przyzna pan jednak, panie Bachrach, że jego odciski palców są narazie jedynym śladem i bądź co bądź bardzo poważną poszlaką przeciw niemu.

— Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, panie naczelniku, i w tej chwili wydam odnośne polecenie. Mogę jeszcze zapewnić pana naczelnika, że dziś w nocy „aeroplan" będzie zatrzymany. Znam doskonale wszystkie jego „meliny" (miejsce ukrycia).

Przewidywania moje sprawdziły się, gdyż o godzinie jedenastej wieczorem zawiadomiony zostałem, że „aeroplan" został zatrzymany i znajduje się już w biurze. Uprzedziłem wywiadowców, by nie mówili za co jest aresztowany, chciałem go bowiem zaskoczyć.

Bezzwłocznie pojechałem do biura i kazałem sobie sprowadzić zatrzymanego. Był bardzo blady i zdradzał silne zaniepokojenie. Czyżbym się omylił, pomyślałem w duchu, i byłby on istotnie poszukiwanym przez nas mordercą? Możliwe było, że „aeroplan" wszedł w nocy przez otwarte okno w celu dokonania kradzieży i gdy właściciel mieszkania się obudził, przykrył go poduszką i związał, by móc ratować się ucieczką i zadusił go mimowoli.

— I cóż Kaziek — zwróciłem się do aresztowanego. — Nie spodziewałem się po tobie, że pójdziesz na „mokrą robotę". Wpadłeś paskudnie i „gemza" (kara śmierci) murowana.

— Panie komisarzu — odpowiedział „aeroplan" drżącym głosem, — pan wie bardzo dobrze, że ja na „duś" (zabójstwo) nie pójdę.

— Przyznam ci się, że sam w to wierzyć nie chciałem, a jednak Twoje palce znaleziono na miejscu zbrodni i trudno ci teraz się będzie z tego wykręcić.

— Panie komisarzu, powiem panu całą prawdę, jak na spowiedzi. Błagam pana, niech mnie pan ratuje, mam przecież żonę i dziecko. Przysięgam panu na wolność (najświętsza przysięga przestępcy), że ja go nie „zakopsałem" (zamordowałem). Przyznaję, że chciałem zarobić na „szpryngu" (kradzież mieszkaniowa) ale kiedy weszłem przez okno do pokoju, to „frajer" był już „zakopsany" i ja przerażony tem „zjechałem".

— Jeżeli tak było, jak mówisz, to chcę ci pomóc, ale musisz powiedzieć całą prawdę i nikogo nie ukrywać. Wiesz dobrze, że to nie zabawa. Powiedz mi przedewszystkiem, kto ci „nadał" tę robotę i z kim tam byłeś, bo przecież sam chyba nie poszedłeś?

„Aeroplan" milczał... Widocznem było, że walczy ze sobą i nie chce „kapować" (zdradzić). Tu muszę zaznaczyć, że u zawodowych przestępców zdrada towarzysza jest największem przestępstwem. Zdecydował się wreszcie.

— Powiem panu całą prawdę. Jestem pewny, że „Gondek" (przezwisko znanego złodzieja mieszkaniowego), jak się dowie o co idzie, to nie będzie miał do mnie urazy, że go zasypałem.

— Więc „Gondek" był z tobą na robocie?

— Tak jest, ale nie mieliśmy żadnego „nadawcy" i szliśmy na los. Opowiem panu komisarzowi wszystko od początku.

— Zaczekaj chwilę — odpowiedziałem. Wyszedłem z gabinetu i, pozostawiwszy go pod opiekę wywiadowcy, wydałem polecenie, by bezwłocznie udali się na miasto i zajęli się odszukaniem „Gondka".

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Przybywając do Warszawy, Henryk był zupełnie bezradny.

Nie miał pojęcia, co począć.

Nie znał dostatecznie hrabiny Forowskiej, aby udać się do niej i nagle, ni stąd ni zowąd, rozpocząć z nią rozmowę o dawno minionej przeszłości, niejasnej, może tragicznej.

Czy mógł wskrzeszać w jej pamięci wspomnienia, które, były niewątpliwie bolesne, jeżeli krążące w tej mierze opowiadania były prawdziwe, albo jeżeli nie były, to będą musiały wzbudzić jej zdziwienie?

Gotowa zażądać od niego tłumaczeń, na jakiej podstawie zadaje jej takie pytania i cóż on wtedy odpowie, gdy podstawami jego przypuszczeń są wszak tylko opowiadania chłopskie, może najzupełniej bezpodstawne i niedorzeczne?

Co zaś go najbardziej zbijało z tropu i kazało przypuszczać, że jednak te opowiadania były zmyślone, to fakt, że hrabina mieszkała od wielu lat w Warszawie, w najlepszej zgodzie z mężem... że miała syna, którego pozornie ubóstwiała... że jej oczy, jej wszystko tchnęło taką dobrocią, uczciwością, iż nie mógł nawet myśli dopuścić, aby taka kobieta mogła kiedykolwiek zdradzić męża.

Więc może wszystko w tych gadkach było fantazją, kłamstwem, do którego nie warto było przywiązywać aż takiej wagi?

I może źle robił, że aż tak się tem przejął, budując na tej kruchej podstawie nierozsądne nadzieje i fantastyczne marzenia?

Przecież dochodził już do tego, że przypuszczał, iż rozwiązanie tej zagadki da mu w wyniku odnalezienie swej matki, którą odruchowo wyczuwał w hrabinie Forowskiej.

Czy to nie było szaleństwem?

To też, od chwili przybycia do Warszawy, usiłował otrząsnąć się z tego swoistego szału, jaki go opętał.

Przez chwilę myślał o tem rzeczywiście, aby iść do hrabiny, wnet wszakże postanowił tego zaniechać. Szukał zapomnienia w rozrywkach.

A jego ojciec?

O, zachowanie ojca stawało się z dnia na dzień coraz dziwniejsze.

Możnaby pomyśleć, że unika syna, obawia mu się nawet spojrzeć w oczy i lęka się jakiegokolwiek słowa, z którem syn mógłby się do niego zwrócić.

Z konieczności jakby tylko, mieszkał z synem, nie mając siły na rozłąkę z nim, nie mogąc się zdobyć na to, żeby z nim się nie widywać.

Stawał się wszakże z godziny na godzinę coraz bardziej milczący i osowiały.

Był już raczej tylko niemym cieniem syna, kroczącym przy jego boku.

Odwiedziny hr. Wandycza w jego rodzinnych Wandyszczach ponownie otworzyły zabliźnioną już ranę...

Znów krwawiła, wznawiając dawne wspomnienia, radości i bóle; wyrzuty sumienia, wstyd, hańbę, ohydę zbrodni, błysk szczęścia przebaczenia, a potem tragiczną noc.

W ciągu kilku minut przeżywał na nowo godziny niezapomniane i straszliwe, a cięźyły mu teraz bardziej, niż kiedykolwiek, chmurząc czoło, pokryte zmarszczkami.

Wielką ulgą byłaby dla niego możność wyznania synowi wszystkiego, ale nie śmiał.

Obawiał się, że Henryk byłby bardziej bezlitosny, niż jego matka. Zmiażdżyłby go z pewnością wybuchem swego gniewu i ciężarem swej pogardy.

Milczał więc nadal, a milczenie jego stawało jeszcze zacieklejsze, gdy się skąpało we wstydzie i wyrzutach sumienia.

Henryk znów rzucił się w odmęty hazardu.

Poza tem noce spędzał niejednokrotnie na hulankach po knajpach.

Ale nie chciał opuszczać Warszawy, choć ojciec bardzo nalegał, aby stąd wyjechać.

Dziwił się bardzo uporowi syna.

Na cóż on mógł liczyć?

Czy na to, że ujrzy znów hrabinę? Lub na to, że przypadek znów zetknie ich, jak niegdyś i, że znów go do siebie zaprosi....?

Może...

Ale, gdyby nawet, to, co wyniknie z tych odwiedzin? Chyba nic? Nigdy nie odważy się przecież pierwszy zagadnąć hrabinę o dręczące go tajemnice, czy o krążące na wsi gadki.

Tak mu się to teraz wydawało niedorzeczne, że mógł nawet przypuszczać, aby między nim a hrabiną, był jakiś związek tajemniczy, iż zapytywał się sam siebie, gdzie miał głowę, gdy to myślał?

Ale w takim razie, poco to wszystko?

Poco myśleć nadal o tej wielkiej damie, żyjącej sobie szczęśliwie w otoczeniu męża i syna, zastanawiając się niepotrzebnie nad oszczerstwem plotkarzy wiejskich, z pewnością bezpodstawnem i niedorzecznem? I, czyż nie było to nawet niewdzięcznością, przypuszczać takie rzeczy o kobiecie, która pielęgnowała go z taką troskliwością? Czyż nie powinien był odrazu i już dawno odtrącić od siebie tak jej ubliżające domysły?...

Bo gdyby to wszystko miało być prawdą, musiałaby hrabina być grzesznicą, kochanką mężczyzny, z którym zdradzała męża.

A to przecież było niemożliwe. Ona, ten anioł grzesznicą?

Szaleństwem byłoby nawet pomyśleć coś takiego.

To też usiłował zabawami zagłuszyć w sobie te głupie myśli...

Nie wiedział, zresztą, nawet wcale, czy hrabiostwo Forowscy są teraz w Warszawie.

I nie chciał się wcale tego dowiadywać.

Bywając codziennie w jakimś teatrze, miał pewnego wieczora spotkanie, które decydująco zaważyło na dalszych losach jego życia.

Zdarzyło mu się więc być raz w Teatrze Narodowym.

Siedział, jak zwykle, w pierwszych rzędach.

Natomiast odmiennie, niż zazwyczaj — tym razem w towarzystwie ojca, który nie lubił bywać w teatrze.

Tego wieczora także raczej drzemał na fotelu, niż przysłuchiwał się sztuce, zresztą, doprawdy, mało interesującej. Oklepany trójkąt małżeński: mąż, żona i kochanek.

Henryk nie drzemał, ale też już się nudził wysłuchiwaniem nieciekawej sztuki, więc urozmaicał sobie czas oglądaniem publiczności w lożach i w dalszych rzędach...

Wtem ujrzał pewną twarz i szybko pochwycił lornetkę, aby się przyjrzeć dokładniej, ręce zaś mu tak drżały, że lornetka o mało mu z nich nie wypadła.

Ojciec zdziwił się tem niepomiernie i widząc nagłe przejęcie się syna, zapytał:

— Co się stało?

Ale Henrykowi aż słowa uwięzły w gardle z wrażenia...

Dalszy ciąg jutro

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ani się spodziewała pani Rymkiewiczowa, że tak szybko odzyska córkę.

To też trudno opisać, jaka radość panowała w pensjonacie, gdy Lili wróciła po tak krótkiej stosunkowo nieobecności, która wszakże zrozpaczonej pani Rymkiewiczowej wydawała się wiekiem.

Powitaniom, pocałunkom, pieszczotom nie było końca.

Długo też snuła się nić opowiadania, jak wszystko się stało...

Pierwszą troską Lili było zawiadomić swoją szefową panią Barską, że jest uratowana i nadal pała pragnieniem najszybszego przystąpienia do pracy.

Załatwiła tę sprawę telefonicznie właścicielka pensjonatu, bo Lili, przez skromność obawiała się rozmawiać telefonicznie z szefową, a iść nie chciała, pragnąc wypocząć nieco i nie tracić czasu przy poszukiwaniu mieszkania.

Pani Barska także bardzo się ucieszyła, słysząc o ocaleniu swej nowej pracownicy, po której się wiele spodziewała, może nawet o wiele więcej, niż spodziewać się była powinna.

Udzieliła jej nawet jeszcze dwudniowego urlopu, aby mogła spokojnie zająć się szukaniem mieszkania.

Stojąc przy telefonie podczas tej rozmowy, Lili nie mogła się powstrzymać, aby nie podziękować szefowej za tak wyjątkową łaskawość.

Gdyby szefowa była szczera, powinna byłaby odpowiedzieć słowami z „Powrotu taty":

— Nie dziękuj, wyznam ci szczerze...

Nie uczyniła tego wszakże, lecz jeszcze dodała:

— Spodziewam się, że nasza współpraca, która zaczęła się pod niepomyślnym znakiem, będzie zato tem pomyślniejsza.

Lili, wzruszona życzliwością i troskliwością szefowej, raz jeszcze zapewniła ją o dozgonnej wdzięczności.

Tego dnia już nie wyruszyła na poszukiwanie mieszkania.

Postanowiła odpocząć po straszliwych przejściach, aby nazajutrz, wypoczęta na duszy i ciele, mogła rozpocząć poszukiwanie, zawsze w obecnych warunkach wielce uciążliwe.

Wolała, aby to był pokój przy rodzinie, wiedziałaby bowiem wtedy, że będzie mogła matkę niekiedy zostawiać pod opieką domowników.

Następne dwa dni były właśnie temi poszukiwaniami wypełnione.

Aż wreszcie nie bez trudu, jednak jakoś znalazło się coś w pełnej mierze odpowiedniego.

Było to nawet niebardzo daleko od magazynu, mieszczącego się przy ul. Mazowieckiej, raczej zupełnie blisko, bo na Szkolnej.

Był to pokój przy rodzinie ludzi starszych, mieszkających samotnie ze służącą i niekiedy tylko odwiedzanych przez dzieci, ludzi już żonatych i osób zamężne.

Było to o tyle pomyślne, że właścicielka mieszkania, starsza pani, sama zaofiarowała swoją opiekę nad panią Rymkiewiczową.

Cena była przystępna, bo Lili wywarła na właścicielce mieszkania bardzo dobre wrażenie i wzbudziła litość swym losem oraz koniecznością zdobywania utrzymania dla siebie i matki ciężką pracą, choć do tego nie była przyzwyczajona.

Nazajutrz z rana Lili udała się do magazynu na dziewiątą.

Ponieważ miała obawy, czy odrazu trafi, wyszła więc już z domu o wpół do dziewiątej, chociaż droga nie trwała więcej, niż dziesięć minut.

To też za kwadrans dziewiąta już wchodziła do magazynu, gdzie narazie była jedynie posługaczka i... szefowa, która tego dnia wyjątkowo wcześnie przyszła, miała bowiem coś do przygotowania.

Dobrze się stało z dwóch względów.

Przedewszystkiem dlatego, że posługaczka nie znała jeszcze Lili i nie byłaby jej wpuściła, gdyby nie to, że szefowa była obecna, po drugie zaś, szefowa mogła się przekonać o punktualności Lili i to wywarło na niej bardzo dobre wrażenie.

Korzystając z nieobecności innych pracownic, pani Barska wypytała Lili o przebieg jej porwania i ocalenia, poczem rzekła:

— Gdy będziesz bardziej już obyta ze stosunkami wielkomiejskiemi, podobna rzecz ci się już nie zdarzy...

— O, ja już się teraz tak będę wystrzegała tutejszych mężczyzn wogóle... Z żadnym nie będę chciała się zadawać.

— No, nie trzeba w niczem przesadzać — rzekła pani Barska — i nawet, jako osoba doświadczona, nie doradzałabym ci tego, bo wtedy zostaniesz taką samą gąską wiejską, jaką teraz jesteś. Bardzo być może, że do tego wszystkiego nie doszłoby właśnie, gdybyś miała nieco więcej doświadczenia, a nie nabywa go się stroniąc całkowicie od mężczyzn. Trzeba się mieć, oczywiście, stale na baczności, ale zupełnie ich unikać też nie należy. To nie jest dobry system...

Po chwili zaś dodała:

— Wogóle, zawsze zwracaj się ze wszystkiemi wątpliwościami w tej mierze, do mnie. Jestem bardzo doświadczona i chętnie podzielę się moją znajomością życia z tobą, moja piękna... O, bo muszę raz jeszcze powiedzieć, że jesteś naprawdę, ale to naprawdę bardzo ładna. Mogę ci to śmiało powiedzieć, bo wiem, że nie jesteś zarozumiała... I wiesz, że... chciałabym, abyś odrazu zajęła się modelowaniem u mnie, dobrze?

Dalszy ciąg jutro

Janusz Popiel

Tajemnice śmierci

II.

Wskrzeszanie martwego serca, martwej głowy i innych organów, były to pierwsze kroki w walce ze śmiercią.

Następnem zkolei wielkiem zwycięstwem człowieka, było **przywrócenie do życia całego organizmu.** Zrozumiałe, że chodziło tu narazie o organizm nie ludzki, a zwierzęcy.

MARTWE KRÓLIKI — OŻYŁY.

Czynu tego dokonał uczony Winterstein. Zabił on w swem laboratorjum królika, poczem niezwłocznie wprowadził do jego ciała odpowiednio spreparowany płyn.

Efekt był natychmiastowy. Królik ożył i zdechł ponownie dopiero po kilku godzinach.

Zachęcony powodzeniem Winterstein począł przeprowadzać coraz to nowe eksperymenty. Dusił, zamrażał lub truł króliki i świnki morskie, a następnie przywracał je do życia. Jedna z morskich świnek, zamrożona i wskrzeszona dopiero w pół godziny po śmierci, żyła jeszcze przez dwa tygodnie!

CZŁOWIEK, ŁATANY TRUPEM.

Już obecnie nauka potrafi wyrwać z pazurow śmierci poszczególne części ciała ludzkiego. Umiejętność ta datuje się od pewnego wypadku w czasie wojny światowej.

Było to we Francji, w miejscowości Anne.

Toczyła się bitwa z Niemcami. Jan Duclos i Karol Chabrier, ukryci w krzewach, obsługiwali karabin maszynowy, gdy naraz granat niemiecki pękł ze straszliwym hukiem o krok przed nimi. Jan Duclos zdołał zauważyć jeszcze, że znikły wszystkie palce jego lewej ręki, poczem stracił przytomność.

Ocknął się dopiero w lazarecie. Lewą rękę miał obandażowaną, ale z pod białego płótna wyglądały końce palców.

— Doktorze! — zawołał z wysiłkiem, ujrzawszy przechodzącego chirurga Bergera.

— Gdzie jest Karol? I skąd te palce? Przecież granat mi je urwał.

Chirurg spojrzał na chorego ze współczuciem.

— Karol... nie żyje. A te palce — to właśnie jego palce.

Duclos począł zrywać z siebie bandaże.

— Nie chcę trupich palców! — krzyczał. — Zabierzcie je!

Łagodną perswazją uspokoił lekarz gorączkującego Duclosa.

Żyje on do dziś dnia. Posiada wszystkie pięć palców u lewej ręki. Wprawdzie nie władа niemi, ale zato nie jest zeszpecony.

W ten to sposób palce zmarłego człowieka wyrwane zostały po raz pierwszy z objęć śmierci i żyją.

Dzisiaj, wyżej opisany wypadek, nie byłby niczem nadzwyczajnem. Umiemy już bowiem wszczepiać żywym ludziom nietylko części trupów, ale również organy żywych ludzi, a także zwierząt.

Odmładzamy starych ludzi zapomocą zwierzęcych gruczołów płciowych, rozwijamy kretynów zapomocą odpowiednich organów małpich... Każdy dzień przynosi nowy wynalazek w tej dziedzinie.

MURZYN ŁATANY BIAŁĄ SKÓRĄ.

Wypadek ten miał miejsce również w czasie wielkiej wojny. Czarny żołnierz francuski przybył do szpitala z policzkiem obdartym ze skóry i chirurg pokrył mu ranę skórą świeżo zmarłego Europejczyka.

Rzecz ciekawa, że po pewnym czasie biały płat na policzku zczerwieniał i upodobnił się do reszty skóry.

Zdarzył się również wypadek, że białemu wszczepiono kawał skóry murzyńskiej. Skóra ta po pewnym czasie — zbielała!

Wszczepiona skóra zachowuje niekiedy swoje dawne właściwości, na co wskazuje poniższy fakt:

Osiemnastoletnia dziewczyna w Budapeszcie odniosła ranę czoła w wypadku samochodowym.

Aby zapobiec oszpeceniu, chirurg pokrył tę ranę skórą, wyciętą z brzucha dziewczyny.

Jakież było zdumienie pacjentki i lekarza, gdy po sześciu latach wszczepiona skóra zaczęła na czole tyć, tak samo, jak na brzuchu! Robiło to wrażenie sporego guza.

UCHO, KTÓRE MOŻNA WYDOIĆ.

Jeszcze ciekawsze eksperymenty wykonywane były na zwierzętach.

Przeszczepiano kości, mięśnie, gruczoły...

W pewnym wypadku wycięto zwierzęciu gruczoły mleczne i przeniesione je na ucho.

Przyrosły tam doskonale, a po porodzie poczęły nawet wydzielać mleko!



Bawiący w Polsce węgierski minister Oświaty Balint Homan był przyjęty na audjencji u P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Na zdjęciu od lewej: minister pełnomocny Węgier de Hory, Prezydent R. P. prof. Mościcki, minister Homan, wiceminister węgierskiego Min. Oświaty Schily.

„Sciana płaczu” na Ratuszu

Duch Świętego Biurokracego w Wydziale Emerytur

Emeryt magistracki jest stary, a przytem i cierpliwy. Tem chyba tylko tłumaczy się ten pozorny spokój, z jakim petenci wydziału emerytalnego Zarządu Miejskiego Warszawy odprawiają swoje smutne obrzędy w korytarzach i poczekalniach.

Idąc za nieprzerwaną falą staruszków, ściągających do Ratusza, wkraczamy cicho i niepostrzeżenie do mieszczących się na pierwszem piętrze biur wydziału emerytur i tak, jak inni, niepytani przez nikogo o cel przybycia, wyczekujemy przez godzinę całą w ogonku wijącym się wzdłuż sieni i ciemnego korytarza.

Gdzieś w głębi większego pokoju, siedzi przy stoliku elegancki pan w binoklach. Teraz dopiero okazuje się, że to do niego właśnie żółwim krokiem zbliża się ten wielki pochód staruszków.

— Proszę pana ja w sprawie tego mojego podania, które złożyłam w zeszłym roku?..

— A jakież to było podanie? — zapytuje urzędnik.

— Podanie o zaliczenie sześciu lat, których mi przez pomyłkę nie zaliczono przy pierwszem rozpoznawaniu podania.

— Aha, aha! Pamiętam! To podanie jest w robocie! Będzie pani zawiadomiona — w odpowiednim czasie.

— Tak, proszę pana, ale to się już ciągnie przeszło rok, a panowie mi stale odpowiadają, że jest „na warsztacie” w „robocie”, „na biurku”... Tak może jeszcze trwać drugi rok przecież.

— Możliwe, ale nic na to pani nie poradzę.

— Jabym się chciała porozumieć w tej sprawie z panem Szackim.

— Z panem Szackim? To nie możliwe! Pan Szacki w takich drobiazgowych sprawach nie przyjmuje. Do pana Szackiego może pani być zameldowana w sprawie bardzo ważnej, której ja nie mógłbym załatwić.

Petentka stoi bezradnie przy biurku, a tymczasem pan w binoklach zwraca się do następnych petentów.

Zaintrygowani poprzednią rozmową, zwracamy się do jednego ze staruszków i zapytujemy:

— Któż to jest ten pan Szacki? Nowy viceprezydent?

— Nie! Jeden z urzędników, który ostatniemi czasy „bardzo zważniał”. Dawniej, jak wydział emerytalny znajdował się w innych pomieszczeniach, to pan Szacki pozwolił jeszcze do siebie przystąpić, siedział sobie za barjerką, zapytywał grzecznie, odpowiadał a teraz trudniej się do niego dostać, jak do prezydenta.

Istotnie w końcu pokoju dostrzegamy na drzwiach wielką tablicę z groźnym napisem:

„Wstęp wzbroniony”.

Tuż pod drzwiami stoi młody wozny i co chwila zagradza drogę petentom.

— Do kogo pan?

— Do pana Szackiego.

— W jakiej sprawie?

— W sprawie mojej emerytury.

— Pan Szacki w takich sprawach drobiazgowych nie przyjmuje.

A tymczasem czas płynie bardzo szybko, gdy urzędnik w binoklach załatwia sprawy bardzo automatycznie i ku widocznemu niezadowoleniu emerytów. Na kazde zapytanie, dotyczące podania prośby, czy odwołania, ma jedną tylko odpowiedź:

— W robocie, proszę pana!

Nic więc dziwnego, że emeryci opuszczają pokój z klątwą na ustach i wylewają przed nami całe swoje oburzenie.

— Jesteśmy tu wszyscy starzy i chorowici. Pan sam dobrze rozumie, że tylko słabych podaje się do emerytury, bo młodzi mogą jeszcze pracować. Przychodzimy tu zawsze wczesnym rankiem i pokutujemy często do zakończenia urzędowania. Urzędnik którego pan widzi, jest kompletnie niezorjentowany, a właściwy urzędnik od naszych spraw, pan Szacki, jest niedostępny. Od czasu, jak urządzili mu elegancki gabinet i przydzielili własną sekretarkę, to traktuje nas wszystkich, jak z łaski. W najlepszych wypadkach przyjmuje od 1-ej do 3-ej. Czasem bowiem zacznie przyjmować od wpół do drugiej, czasem od drugiej, a czasem poprostu dowiadujemy się, że przyjmować dziś nie będzie.

Tak to w życiu praktycznem wygląda „Święty Biurokracy”, którego sam pan premjer radził w swem znakomitem przemówieniu, przepędzać „na cztery wiatry” z biur i urzędów.

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości”

Ostatni dzień głosowania

Po żmudnej pracy komisji, obliczającej głosy, możemy dziś podać pierwsze wyniki głosowania na kandydatów, z pośród których będą wybrani laureaci naszego konkursu filmowego.

Zgóry musimy uprzedzić, że są to wyniki orjentacyjne, gdyż głosowanie trwa i co chwila następuje przegrupowanie w zależności od napływających głosów.

Dotychczas największą liczbę głosów, bo 363 otrzymał Nr. 452. Za nim idą: Nr. 217 — głosów 337, Nr. 402 — głosów 284, Nr. 132 — głosów 275, Nr. 216 — głosów 270, Nr. 500 — głosów 214.

Przypominamy, że dziś **kończy się termin głosowania i należy się śpieszyć z wyrażeniem swej opinji o kandydatach przy pomocy kartki wyborczej — kuponu, który** drukujemy na stronie 1-ej.

Laureaci zagrają w nowej komedji filmowej p. t. **„Dodek na froncie“** reżyserji M. Waszyńskiego z A. Dymszą w roli głównej.

List do Redakcji

Od p. posła mec. Włodzimierza Szczepańskiego, otrzymaliśmy list, w którym prosi o zamieszczenie wyjaśnienia, jakie wysłał do Redakcji „Gońca Warszawskiego“ i nie zostało zamieszczone. Wyjaśnienie to brzmi:

Szanowny Panie Redaktorze!

Od szeregu dni ukazują się w „Gońcu Warszawskim“ wzmianki o mojem głosowaniu w Sejmie, oraz o rzekomych uchwałach organizacyj pracowników umysłowych, potępiających moje stanowisko w Sejmie.

Oświadczam, że wzmianki te nie są zgodne z prawdą, gdyż

1-o głosowałem za poprawką kol. Krukowskiego i nie głosowałem za pełnomocnictwami, gdy poprawka ta upadła,

2-o stanowisko to moje jest znane organizacjom pracowników umysłowych, wobec czego wśród organizacyj pracowników umysłowych nie było żadnej uchwały potępiającej mnie.

Najwidoczniej Redakcja „Gońca Warszawskiego“ jest stale błędnie informowana co do mojej osoby, jak również co do uchwał, jakie zapadają w organizacjach pracowników umysłowych.

W imię prawdy proszę WPana Redaktora o umieszczenie niniejszego sprostowania w Swem piśmie.

Z poważaniem

(—) Włodzimierz Szczepański, poseł.